Nr. 265. Lwów — Wtorek dnia 20 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 6 „ — „
w innych Państwach . . 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa de W. — Jerona
Jutro: Ofiarowanie NMP. — Sob. ś. Mychaiła

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 22
Zachód „ „ 4 m. 10

Długość dnia godzin 8 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Proletaryat inteligencyi.

I.

Uczony francuski Henryk Bérenger wydał właśnie bardzo zajmującą pracę o wzmaganiu się proletaryatu inteligencyi we Francyi. Autor omawia w niej stosunki francuskie, a co prawda, stosunki te w niczem nie są podobne do naszych. Nasze społeczeństwo bowiem jest bardzo biednem, więc też i wyższe zakłady naukowe u nas przepełnione są przeważnie młodzieżą ubogą, która nietylko na żadną pomoc od rodziny liczyć nie może, ale przeciwnie, podczas studyów musi lekcyami i pracą po nocach zarabiać na własne utrzymanie. We Francyi zaś tego nie ma; tam niemal każdy uczeń uniwersytetów utrzymywany jest w czasie studyów przez rodzinę, a zwyczaju dawania lekcyi uczniom szkół niższych przez młodzież uniwersytecką absolutnie we Francyi nie znają, i liczba stypendyów jest tak małą, że np. w żadnym stosunku nie stoi do tego niezliczonego mnóstwa stypendyów, jakie mamy w Galicyi. To też we Francyi tylko ludzie bogaci posyłają swych synów do szkół wyższych i do uniwersytetu. Nie chcemy przez wyrażenie „ludzie bogaci“ powiedzieć, że tylko klasy wyższe, albowiem we Francyi bogactwo schodzi bardzo nisko. W narodzie tym jest tyle z jednej strony oszczędności, z drugiej sprytu i umiejętności robienia pieniędzy, że rzeczą wcale nierzadką jest, iż stróż kamieniczny w Paryżu daje za swoją córką posagu 50.000 franków, a chłop umierając, zostawia synowi w rencie 100.000 franków i więcej. Niemniej jednak utarło się w zwyczaju, że we Fracyi posyła do uniwersytetu swego syna tylko człowiek majętny, tj. taki, który mógłby mu dać co najmniej od 2000 do 3000 franków rocznie, podczas studyów uniwersyteckich. Jeżeli tej kwoty dać nie może, to już go do uniwersytetu nie posyła, ale oddaje do handlu, do przemysłu lub rzemiosła.

A jednak i w tej bogatej Francyi wzmaganie się proletaryatu inteligencyi staje się klęską społeczną i wzbudza u myślicieli poważne obawy o przyszłość kraju. O ileż większą klęską musi być wzmaganie się proletaryatu inteligencyi w społeczeństwie tak biednem jak nasze. Z tego więc względu warto bliżej zapoznać się z pracą francuskiego autora.

Zazwyczaj — pisze p. Bérenger — gdy się mówi o „proletaryuszach“, mamy na myśli robotników przemysłowych, posługaczy handlowych niższych kategoryi lub wyrobników dziennych. Tak zwane „wolne zawody“ do niedawna jeszcze nie miały własnego proletaryatu. Miały wprawdzie swoją cyganeryę, indywidua wykolejone, ci ludzie jednak stawali się proletaryuszami przeważnie tylko skutkiem jakiegoś nieszczęśliwego przypadku, a znowu szczęśliwy przypadek mógł im przywrócić dawne stanowisko.

Dziś mamy mnóstwo ludzi urodzonych w biedzie, synów włościan, robotników, małych urzędników i kramarzy, ludzi pilnych i pracowitych, którzy zdobyli znaczną wiedzę i pragnęliby służyć swemu krajowi, a mimo to żyją w nędzy i niemal głód cierpią. Oto są inteligentni proletaryusze. Oczekiwali oni od swego wychowania, że ono da im podostatkiem środków do życia, a tymczasem ono im ich nie daje — obierając tak zwany „wolny“ zawód chcieli zostać wolnymi, a tymczasem są niewolnikami. We wszyskich krajach wzmaga się ten proletaryat inteligencyi w sposób zatrważający.

Przedewszystkiem posiada Francya ogromnie liczny proletaryat lekarzy. We Francyi jest obecnie 12.000 do 13.000 lekarzy, w tej liczbie około 2.500 w Paryżu, a przeszło 10.000 na prowincyi. Z lekarzy paryskich zarabia pięciu lub sześciu po 200 do 300 tysięcy franków rocznie, dziesięciu do piętnastu zarabia po 100 do 150 tysięcy, około 100 ma zarobek 40—60.000 f., mniej więcej 300 zarabia po 15 do 30.000, dla 800 przyjąć można zarobek od 8 do 15 tysięcy, a przeszło 1.200 lekarzy zarabia mniej niż 8.000 franków. Z tych ostatnich większa część, jeżeli nie ma własnego odziedziczonego lub innym sposobem zdobytego majątku, należy do proletaryuszy swego zawodu i wykonuje go w sposób przynoszący ujmę stanowi lekarskiemu. Jedni pracują w bardzo podejrzanych klinikach, inni wchodzą w spółki z aptekarzami celem wytwarzania oszukańczych specyfików, inni wreszcie zostają specyalistami „dla chorób tajemnych“ i to są przeważnie prawdziwi nędzarze, z których wielu kwalifikuje się do przytułków nocnych. Z liczby 10.000 lekarzy praktykujących na prowincyi, co najwyżej połowa zarabia na przyzwoite utrzymanie. Reszta jednak lekarzy prowincyonalnych we Francyi nie spada do rzędu proletaryuszy, jak koledzy ich w Paryżu, lecz radzi sobie w inny sposób. Oto taki lekarz bez pacyentów szuka szczęścia w ożenku i w miarę tego jak wielki posag otrzyma, staje się gospodarzem rolnym, przemysłowcem lub kapitalistą. Wielu z nich przerzuca się także na pole polityki i kończy na stanowisku deputowanego w Izbie. Takich posłów lekarzy ma parlament francuski około ośmdziesięciu. Że zastępy proletaryatu lekarskiego wzmagają się z każdym rokiem, to jest objawem całkiem naturalnym. Uniwersytety francuskie wydają bowiem corocznie około 1.200 nowych doktorów medycyny, ponieważ zaś przeciętnie lekarze po skończeniu uniwersytetu żyją i praktykują lat 25 i co roku ustępuje z widowni tylko 600 do 700 lekarzy, przeto coroczny przybytek lekarzy jest dwa razy większy od zapotrzebowania.

W drugim rzędzie znaczny proletaryat adwokatów. W samym Paryżu jest przeszło 3.000 dyplomowanych adwokatów, z tych zaś najwyżej 200 zarabia więcej niż 10.000 franków rocznie, a więcej niż 15.000 zaledwie pięćdziesięciu. Podobne stosunki panują także na prowincyi. A jednak proletaryat adwokacki jest we Francyi stosunkowo mniej liczny niż lekarski. Bardzo wielu bowiem adwokatów należy do zamożnych rodzin i z próżności tylko ubiega się o tytuł „adwokata przy trybunale“, chcąc należeć do tego stanu tak, jak niejeden pragnie być członkiem tego lub owego klubu. Jeden z bardzo wziętych i bardzo zdolnych adwokatów paryskich opowiadał, że przez pierwszych dziesięć lat swej praktyki prawie nic nie zarabiał, dopiero po dziesięciu latach otrzymał pierwszy zyskowny proces. Jest jednak bardzo wielu młodych adwokatów, którzy nie mogąc praktyką adwokacką zarobić na życie, rzucają się w wir agitacyi politycznej, do dziennikarstwa lub literatury i to są proletaryusze pióra w całem tego słowa znaczeniu.

Urzędnicy sędziowscy we Francyi są po większej części już z domu zamożni, albo też mają majętne żony, to też początkowej pensyi, jaką pobierają od państwa (3.000 do 4.000 franków) uważają tylko jako dodatku do własnej renty. A jednak są i pomiędzy urzędnikami sędziowskimi proletaryusze, a mianowicie sędziowie pokoju. Posady te zajmują przeważnie ludzie z ubogich rodzin, z dyplomami uniwersyteckimi; pensya ich wynosi od 1.800 do 3.000 franków rocznie, to też wegetują oni w nędzy, która wcale nie licuje z moralną powagą, jaką nadają im ustawy.

Najliczniejszym jest proletaryat nauczycielski i guwernerów. Młodzi ludzie, poświęcający się zawodowi nauczycielskiemu pochodzą bowiem z ludu lub z biednych rodzin małomieszczańskich i prawie żaden z nich nie ma własnego majątku, na posadę trzeba czekać długo, a gdy się wreszcie ją dostanie, dopiero nie ma się dostatecznych środków utrzymania. Profesor w szkole realnej czyli w collegium zarabia od 2000 do 3000 franków rocznie, w gimnazyum zaś czyli w liceum od 4500 do 5000 franków. Dla kawalera wystarczyłoby to, ale ponieważ profesorowie ci są przeważnie ludźmi żonatymi, przeto dla uzupełnienia środków utrzymania muszą zarabiać jeszcze lekcyami prywatnemi z ujmą dla swego stanowiska i dla swego zdrowia. O wiele gorszą jeszcze jest pozycya nauczycieli i nauczycielek w szkołach elementarnych. Jest ich we Francyi około 150.000, a z tego przeszło 100,000 cierpi ustawiczną nędzę, gdyż z pensyi wynoszącej od 1000 do 1500 franków nie może wyżyć. Pomimo to jednak, kandydatów na te posady jest bez liku i gdy niedawno zarząd miasta Paryża rozpisał konkurs na 150 posad wakujących przy szkołach miejskich, wpłynęło przeszło 15.000 podań, to znaczy, że na jedną posadę było 100 kandydatów.

Licznym jest także proletaryat inżynierów, ze szkół bowiem wychodzi ich dziesięć razy więcej niż potrzebuje społeczeństwo. Paryska szkoła politechniczna wydaje corocznie w przecięciu 20 inżynierów. Ci są prawdziwemi dziećmi szczęścia, otrzymują rychło posadę z pensyą początkową 4000 franków i żenią się bogato. Innym jednak jest los wychowanków innych szkół inżynierskich. Centralna szkoła politechniczna wydaje rocznie około 200 inżynierów, szkoły w Marsylii i Lille około 350, a szkoły w Arles i Métiers około 250 do 280 — a zatem ogółem przybywa co roku 800 do 900 inżynierów. Tylko malutka cząstka ich znajduje przytułek przy kolejach żelaznych tudzież przy budowie i konserwacyi dróg i mostów, reszta musi szukać utrzymania w przemyśle, gdzie pracę inżynierską bardzo licho płacą. Przeciętna płaca inżyniera fabrycznego wynosi 2000 do 4000 franków rocznie, a zatem mniej niż zarabia dobry rzemieślnik. Jest wreszcie mnóstwo tak zwanych „wakacyjnych inżynierów“, którzy tylko w pewnym sezonie mają utrzymanie, naprzykład w fabrykach cukru podczas kampanii, przez resztę roku zaś chodzą bez zajęcia.

Jakkolwiek brzmi to trochę parodoksalnie, a jednak faktem jest, że Francya posiada także liczny proletaryat oficerów. Każdy oficer zanim dobije się stanowiska komendanta batalionu, czyli majora, jest proletaryuszem w tem znaczeniu, że zawsze dochody jego są mniejsze od wydatków. Podporucznik ma pensyi 2500 franków rocznie, porucznik 3,000, kapitan 3.800, utrzymanie zaś decorum stanu i stosunki towarzyskie z kolegami wymagają znacznych wydatków. To też większa część oficerów siedzi zawsze po uszy w długach i wiedzie żywot wcale nie do pozazdroszczenia.

Także wśród urzędników administracyjnych jak przy poczcie i telegrafach, przy urzędach podatkowych, przy zarządach municypalnych itp. procent proletaryatu jest bardzo znaczny. Urzędników tego rodzaju jest około 25000 a z tego przynajmniej 15000 nie ma z czego żyć. Gdy przed czterema laty w prefekturze departamentu Sekwany zawakowało 40 posad ekspedyentów z płacą po 1800 franków rocznie, zgłosiło się o nie 2300 kandydatów i to przeważnie ukończonych gimnazyalistów lub słuchaczy prawa, zaś o 40 posad protokolantów z płacą po 2700 franków zgłosiło się przeszło 800 egzaminowanych kandydatów, pomiędzy którymi było wielu doktorów prawa.

Rady hr. Czernina. — Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 18 listopada:

Z nową receptą zbawienia Austryi wystąpił hr. Rudolf Czernin w broszurze pod tytułem: „Nationalitaeten- und Sprachenstreit“. Rodzina Czerninów dotychczas stała zawsze w obozie konserwatywnej, czechofilskiej szlachty. Dlatego właśnie broszura hrabiego Rudolfa Czernina musi wywołać sensacyę. Autor bowiem występuje bardzo stanowczo przeciwko wygórowanym pretensyom czeskim, wykazuje trafnie niemożliwość mechanicznego równouprawnienia Czechów i Niemców, potępia „mgliste“ czeskie prawo państwowe, jako też agitacye przeciwko niemieckiemu językowi w wojsku itd. Hrabia zaleca ścisłe porozumienie się feodalnej i liberalnej szlachty w Czechach, która wolna od „nacyonalizmu“, powinna się podjąć roli pośrednika pomiędzy zwaśnionemi narodowościami. Widocznie jednak hr. Czernin nie spodziewa się, aby ta akcya pośrednicząca dopisała natychmiast, zaleca bowiem zawieszenie konstytucyi, co sprowadzi rozejm w walce narodowości. „Das ist des Pudels Kern!“ Zawieszenie konstytucyi, w nowem wydaniu absolutyzm! Dziadowie działali według tej recepty w marcu 1849, synowie w wrześniu 1865, teraz ją odświeżają wnukowie! „Ils n'ont rien appris, ni rien oublié“. (Nic się nie nauczyli, i nic nie zapomnieli). Na zawieszenie konstytucyi nie możemy się zgodzić. Jeżeli konstytucya jest złem, to jednak mniejszem złem, niż jej zawieszenie. Natomiast porozumienie się konserwatywnej i liberalnej frakcyi kuryi wielkiej posiadłości Czech rzeczywiście w interesie państwa i spokoju publicznego jest wielce pożądanem. Rywalizacya Schwarzenbergów i Auerspergów od 40 lat niesłychanie zaostrza wewnętrzne walki austryackie! Jest to największa klęska dla państw, jeżeli współzawodnictwo i antagonizm pewnych możnych rodów oddziaływa stanowczo na sprawy publiczne. Wiemy to najlepiej — ze smutnego doświadczenia!

Równocześnie ukazały się odezwy wyborcze konserwatywnego i liberalnego stronnictwa Słoweńców. Na czele pierwszego stoi dr. Szustersicz, na czele drugiego były wiceprezydent Izby poselskiej dr. Ferjanczyc. Odezwa pierwszego podnosi przedewszystkiem konieczność patryotyzmu i zupełnego oddania się austryackiej myśli państwowej, zaleca stanowcze zwalczanie wszelkiej obstrukcyi, domaga się uporządkowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej i oświadcza się... za suffrage universel. To ostatnie nie bardzo się zgadza z poglądami stronnictwa prawdziwie konserwatywnego, ale tłómaczy się ekskluzywnie demokratycznym charakterem narodowego ruchu Słoweńców.

Odezwa stronnictwa liberalnego protestuje przeciwko niemieckiemu językowi pośredniczącemu, domaga się zjednoczenia Słoweńców (Krainy, Styryi, Karyntyi, Gorycyi i Tryjentu) w jednej prowincyi — czyli tak zw. autonomii narodowej w przeciwieństwie do autonomii prowincyonalnej, tudzież zupełnego równouprawnienia. Odezwa zaleca wybór „postępowych“ posłów, gotowych zwalczać przewagę duchowieństwa, stawać w obronie nowoczesnej szkoły i przyczynić się do zwycięstwa zasad postępowych. Wreszcie zaleca ścisłą zgodę posłów słoweńskich z Czechami. Jak wiadomo, kandydaci obu stronnictw walczą we wszystkich okręgach 3-ciej, 4-tej i 5-tej kuryi Krainy.

Według doniesień z Pragi, liberalne stronnictwo niemieckie postanowiło wystąpić z kandydatami swymi przeciwko byłym posłom frakcyi Schoenerera. Mianowicie w okręgu trutnowskim przeciwko Wolfowi wystąpi członek wydziału krajowego dr. Werunsky, który dotąd nie zasiadał w Izbie poselskiej. *N. Fr. Presse* wyraża się dziś bardzo optymistycznie o widokach stronnictwa postępowego w Czechach. Z dotychczasowego przebiegu prawyborów nie podobna osądzić, o ile te przewidywania są uzasadnione.

Mowa posła Piotra Górskiego

wypowiedziana na zgromadzeniu wyborców z wielkiej własności krakowskiej, odbytem w dniu 16 listopada 1900 roku w Krakowie.

W chwili, gdy z rąk Szanownych Panów zaszczytny mandat otrzymałem, nikt nie mógł przypuszczać, że parlamentaryzm w Austryi stoczy się tak nisko, ku upadkowi, i że te wstrząśnienia parlamentarne zagrożą państwu rozstrojem.

Szczęśliwszem było Koło polskie w poprzednich kadencyach, kiedy z roku na rok rósł jego wpływ i kiedy co roku mogło uzyskać dla kraju różne nowe zdobycze. Burza parlamentarna przeszkodziła w ostatnich latach wydatniejszej w tym kierunku działalności, ale to jedno można na naszą pociechę powiedzieć, że to Koło polskie pozostało zawsze najpoważniejszem w ciele prawodawczem stronnictwem, że ono jedno, tak jak żadne inne stronnictwo, zachowało i utrzymało w całej pełni najlepsze tradycye parlamentarne, stało niezachwianie na straży interesów kraju i państwa.

Różne są przyczyny upadku parlamentaryzmu w Austryi. Rozbierać ich nie będę, nie mogę jednakowoż pominąć milczeniem tego, że stworzenie piątej kuryi oddziałało jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio ujemnie na stosunki ciała prawodawczego. Szerokim masom ludności ludzie wykształceni i umiarkowani nie podobają się. Ażeby zdobyć mandaty powszechnego głosowania, apeluje się do namiętności, a wśród rozbudzonej walki rasowej i narodowej w okręgach o mięszanej narodowości, stawia się jak najdalej idące programy, licytuje się w żądaniach i obietnicach. Już to samo wniosło nową atmosferę do Izby i zaogniło dawniej istniejące walki narodowe. Odbiło się to tem szkodliwiej, że w Austryi stronnictwa parlamentarne grupują się według obozów narodowych. W innych państwach żywioły umiarkowane łączą się przeciwko żywiołom przewrotu, w Austryi zaś dogadzało to nawet umiarkowanym klubom parlamentarnym, aby socyaliści wytaczali najostrzejszą walkę przeciwko gabinetowi i przeciwko większości parlamentarnej. Był jakby formalny wyścig między grupą posłów socyalistycznych a grupą Schönerera, kto ostrzej i bardziej nieprzyzwoicie będzie występował w Izbie, atakując rząd, większość i powagę Izby. Kluby umiarkowane niemieckie nietylko nie znalazły słów potępienia tego, co się w Izbie działo, ale w swem krótkowidztwie przypatrywały się temu nieustającemu atakowi z niekłamaną radością. Ktokolwiek uprzytomni sobie sceny parlamentarne począwszy od r. 1897, przekona się z łatwością, że jeden z posłów galicyjskich, należący do grupy socyalistów, szedł ciągle o lepsze z grupą Schönerera, kto gwałtowniej i namiętniej będzie występował w Izbie. Jeżeli socyaliści pewnego dnia posunęli się jak najdalej, radykalni narodowcy niemieccy ze znanym krzykaczem na czele, starali się nazajutrz ich zaraz prześcignąć w nieprzyzwoitem zachowaniu się. W r. 1897 socyaliści bądź co bądź prześcignęli wszystkich, bezsprzecznie stali na czele destrukcyjnej roboty, w której burzono i podkopywano ustrój parlamentarny w Austryi, a ów pamiętny dzień, w którym wykonali napaść na prezydyum Izby i strącili prezydenta z jego krzesła, pozostanie ciosem, z pod którego się parlamentaryzm austryacki nie tak łatwo podźwignie.

Później socyaliści zmienili nieco swą taktykę, nie zaniedbali wprawdzie ostrych i gwałtownych wycieczek, ale spostrzegli się po niewczasie, że parlament tak został osłabiony, iż dalej funkcyonować nie potrafi, a jeżeli kto, to przecież socyaliści przedewszystkiem areny parlamentarnej dla działalności swej potrzebują.

Przyszło to jednak za późno i zrobili tak samo, jak ten, kto przestał ciąć drzewo, kiedy już je do połowy zrąbał i dopiero wówczas spostrzegł się, że ono mu daje osłonę i pożyteczne owoce.

Jedną z przyczyn ciągłego pogarszania się stosunków parlamentarnych w Austryi jest niezawodnie także brak środków zaradczych, ze strony rządu, brak pewnej świadomej celu polityki. Uwagi moje nie odnoszą się do żadnego gabinetu, ale w ogólności do rządu. Nie było planu postępowania, oczekiwano jakiegoś wypadku, czegoś nieokreślonego, wahano się, nie podjęto nigdy środków, aby złemu zaradzić. Otwierano i zamykano Izbę bez planu, zwoływano sesye w najgorszej chwili, z krótkim terminem przed zwołaniem delegacyi, sejmów albo przed końcem roku, tak, że wszelka obstrukcya z góry mogła liczyć na powodzenie. Należało Izby albo wcale nie zwoływać bez osiągnięcia pierwej jakiegoś porozumienia między stronnictwami, albo zwoławszy ją, trzymać tak długo, choćby nawet przez miesiące letnie, póki się nie przełamie obstrukcyi lub nie wywoła w Izbie jakiejś reakcyi przeciw skandalom, gdyż niejednokrotnie dostrzedz można było między stronami wojującemi znużenie i niechęć do tak jałowej i nieprzyzwoitej walki. Tymczasem okazywano nietylko bezprogramową chwiejność, ale czasami zdradzano taktykę, że po za kulisami kokietowano z opozycyą. Kiedy prawica stawała w obronie rządu, w prasie połurzędowej odzywały się głosy, że ta prawica nic nie jest warta, a przynajmniej warta tyle samo co lewica, i że rząd na nią oglądać się nie powinien. Każda opozycya nabierała przekonania, że rząd gotów porzucić własne stronnictwo, byleby się z nią pogodzić. Wszystko to wywoływało na pewno tylko jeden rezultat, że rozzuchwalało coraz bardziej wszelką opozycyę i obstrukcyę. Nie umiano zdecydować się ani na walkę, ani na kompromis. Skutkiem tego stało się, że w ciągu lat kilku następowało ustępstwo po ustępstwie, począwszy od wyrzeczenia się *lex* hr. Falkenhayn, poświęcenia członków prezydyum Izby, upadku gabinetów jednego po drugim, wśród okoliczności, które podkopują powagę rządów i siłę państwa, a skończywszy na jednostronnem i krzywdzącem zniesieniu rozporządzeń językowych.

Próżno dziś myśleć o tem, czy $^1/_{10}$ część tych ustępstw wcześnie i zręcznie zastosowana nie byłaby rozbroiła przeciwników, ale to pewna, że przy takiej metodzie postępowania mogło się w państwie ugruntować mniemanie, że ktokolwiek tylko gwałtownie i krzykliwie występuje, może liczyć na powodzenie, a rządzące w państwie czynniki gotowe są do najdalszych ustępstw, byleby chwilowo krzykaczy uciszyć. Nie może nawet korzystnego kompromisu zawrzeć ten, kto nie ma odwagi do walki.

Jednym z najsmutniejszych faktów, mającym najgorsze następstwa dla całego rozwoju stosunków w państwie jest ten, że na bezprzykładne sceny w Izbie nie reagowano odrazu, a później nie reagowano nigdy dość skutecznie. Jak można przypuścić, żeby czyny i zachowanie się skandaliczne, które wszędzie za sobą pociągają karę, w jednym tylko parlamencie mogły uchodzić bezkarnie. Ciało prawodawcze które staje się widownią niegodziwych napaści i skandalu, traci wszelką powagę i znaczenie a przykład, idący z góry, działa demoralizująco na wszystkie sfery ludności. Zasłanianie się literą konstytucyi, że nie można użyć środków zaradczych, jest to brać rzecz zbyt formalistycznie. Znieważone poczucie moralne i powaga prawa wymagają zawsze zadośćuczynienia. Wymówka, że konstytucya nie dozwala nic uczynić, nie może bierności usprawiedliwić, albowiem w takich razach nie chodzi o formalistykę konstytucyjną, ale o ducha i treść każdej konstytucyi, a te polegają na tem, aby obronić godność ciała prawodawczego, godność poselską i godność człowieka. Kto jest bardziej konstytucyjnym, czy ten, który niszczy i burzy parlamentaryzm, albo zezwala na jego poniżenie, czy też ten, który używa odpowiednich środków zaradczych, aby te gwałty i wstrętne sceny powściągnąć i porządek w państwie przywrócić?

Prawica parlamentu austryackiego, jakkolwiek liczebnie, co do ilości głosów dosyć słaba, mogła mieć wielką przyszłość. Siła jej polegała na tradycyi. Rządy prawicy były dziełem najwybitniejszych mężów Koła polskiego, takich Grocholskich, Dunajewskich, — a z innych klubów mężów tej miary, jak Hohenwart, Clam, Rieger, i odpowiadały wewnętrznemu ustrojowi monarchii. Gdyby obecna prawica była tem, czem była prawica dawniej, zachowała miarę i umiarkowanie, przestrzegała przedewszystkiem tego, co stanowi podwalinę państwowego bytu, dbała o interes ogółu i umiała podporządkować partykularne cele różnych klubów pod ogólne dobro, pomimo napaści nieprzyjaciół byłaby niezawodnie utrzymała się i z walki wyszła zwycięzko. Koło polskie było może jedynem stronnictwem w tej prawicy, które pojmowało tak jak dawniej zadania i cele prawicy, i pozostało aż do ostatniej chwili najzupełniej wierne jej programowi i tradycyom. Niestety i inne kluby nie były tem samem, czem dawniej był klub Hohenwarta lub klub staroczeski. — Można mieć i trzeba mieć najżywsze sympatye dla narodu czeskiego, naszych tak bliskich pobratymców, nie można jednakowoż zamykać oczu na to, że Młodoczesi nie byli tem, czem byli Staroczesi, że za nadto ulegali prądom radykalnym i szowinistycznym, za wiele oglądali się na opinię ulicy i stali na stanowisku swoich bardzo daleko idących postulatów.

Po upadku gabinetu hr. Badeniego zdawało się, że pierwszorzędne stanowisko w monarchii mogą zająć Czesi, że wtedy, kiedy gwiazda polska nieco zbladła, gwiazda klubu czeskiego będzie wschodzić i świecić mocniej na horyzoncie. Młodoczesi razem z klubem szlachty konserwatywnej czeskiej stanowili najliczniejszą grupę parlamentarną, reprezentowali kraje ekonomicznie najbogatsze, żywioł, zaprawiony w walce z Niemcami do solidarności, posiadający impet młodości, mieli za sobą sukces ciągłego, wielkiego powodzenia. W kombinacyi gabinetu Thun-Kaizl mogło się wydawać, że oni obejmą pierwszorzędną rolę, że będą decydującym elementem nie tylko w parlamencie, ale i w państwie. Tymczasem nieoględna i zanadto gorączkowa ich polityka, owo ustawiczne oglądanie się na radykalne prądy i schlebianie ich żądaniom, spowodowały, że klub młodoczeski popełnił różne błędy, począwszy od owej nieszczęśliwej sprawy „zde“, a skończywszy na smutnej i pamiętnej scenie obstrukcyjnej muzyki w dniu 8 czerwca 1900 r. Zdawało się, że Młodoczesi, których pierwszem zbiorowem wystąpieniem w parlamencie było wniesienie oskarżenia ministra i obstrukcya, a nawet wywoływanie gwałtownych scen we własnym sejmie czeskim, z biegiem czasu stali się więcej rozważni, i jak się mówi powszechnie, trochę się „zestarzeli“; pod koniec jednak nie zdołali oprzeć się licytacyi coraz dalej idących prądów. Zawsze tak bywa, i w naszej historyi to się niejednokrotnie sprawdziło, że jak tylko umiarkowane żywioły łączą się z radykalnymi w tej złudnej nadziei, aby je utrzymać, wszystko się na tem kończy, że właśnie radykalne żywioły górę biorą.

Niechaj to będzie i dla nas przestrogą, że nie można czynić ustępstwa na rzecz szkodliwych prądów, że nie służy dobrze krajowi i narodowi ten, kto im schlebia i goni tylko za popularnością, ale ten, kto strzeże narodowych interesów, choćby z poświęceniem własnej popularności.

Polacy, walcząc dawniej z lewicą niemiecko-centralistyczną, nigdy nie walczyli z Niemcami jako takimi; walczyli tylko z pewną nieprzychylną dla naszego kraju i szkodliwą dla państwa doktryną polityczną. Młodoczesi natomiast nie umieli się tego ustrzedz, i niejednokrotnie zbyt nieopatrznie przenosili walkę na teren walki rasowej. Skutkiem tego Niemcy, którzy rozpadali się dawniej na tyle rozmaitych grup, rozdzielonych i pokłóconych między sobą, złączyli się w jeden węzeł *der deutschen Gemeinbürgschaft*, a związek ten stał się bardzo ujemnym czynnikiem. — Aby prawica mogła była się ostać, potrzeba jej było koniecznie zachowania miary i roztropności, a przedewszystkiem utrzymania tego stanowiska, że ona nietylko odpowiada historycznemu rozwojowi i wewnętrznemu składowi monarchii austryackiej, ale że lepiej od innych stronnictw stoi na straży interesów całego państwa. Jeżeli prawica popełnia błędy, w takim razie punkt ciężkości rządów od niej się usuwa. Błędy któregokolwiek klubu prawicy mogły tylko torować drogę reakcyi centralistyczno-niemieckiej. Koło polskie w niczem się do tego nie przyczyniło, i owszem zostało wierne swemu programowi i niejednokrotnie ostrzegało swoich sprzymierzeńców. Bywały z naszej strony przez lata całe podjęte usiłowania, aby naszych

sprzymierzeńców powstrzymać, by nie szli za daleko, oni zaś nawzajem zarzucali brak czynów, ale przez czyn rozumieli nie ogólną sanacyę stosunków państwowych, lecz tylko takie przeobrażenia i zmiany, któreby szły w kierunku federacyi i prawa państwowego czeskiego. Jeżeli przeważna część polskich polityków nie chce przyjąć ze względu na dobrze zrozumiany interes państwowy i krajowy tego, co pewien radykalny odłam niemiecki nam ofiaruje, mianowicie „wyodrębnienia Galicyi" (*die Sonderstellung Galiziens*), to nie można żądać od nas tego, abyśmy ze względu na ten interes państwowy i krajowy mogli popierać to, co obecnie należy z pewnością do niemożliwości politycznych, a mianowicie urzeczywistnienie prawa państwowego czeskiego. To jednak, co należy do równouprawnienia narodowego i do wyrównania krzywdy, jaką Czesi ponieśli, znajdzie zawsze w polskim obozie bardzo sympatyczne poparcie.

Polacy nie robili prawicy. Prawica i obstrukcya, prawica i gonitwa za popularnością ze szkodą państwowych interesów, to są rzeczy niemożliwe.

Jak się ułożą stosunki w przyszłej Izbie, trudno przewidzieć. Samego rozwiązania Izby i rozpisania wyborów nowych nie można uważać za krok prowadzący do uzdrowienia parlamentaryzmu, a gdyby nic innego się nie zmieniło, łatwo można już dzisiaj z góry powiedzieć, że przyszła Izba nie będzie również w stanie ani swojej powagi podźwignąć, ani wznieść się do wysokości zadania ciała prawodawczego. Wobec rozkiełznania rozmaitych żywiołów, wobec tego, że w wielu grupach parlamentarnych radykalne prądy biorą górę, które wcale nie dbają ani o dobro państwa ani o pracę prawodawczą, nie można przypuścić, aby stał się jakiś cud, aby nowa Izba nagle wyrzekła się wszystkich dawnych słabostek i zaczęła poważnie i spokojnie pracować. Zbyt ponętną jest rola, jaką tylko wśród hałasów i nieporządków pewne żywioły odgrywać mogą, które z chwilą przywrócenia powagi i spokojnej pracy stają się niczem, żeby można łudzić się nadzieją, że te żywioły zezwolą na jakieś trwałe polepszenie. Naiwnością byłoby, albo umyślnem złudzeniem, przypuszczać, że Izba sama potrafi zmienić swój regulamin w taki sposób, aby wszelkie gwałty i nieprzyzwoite wystąpienia usunąć. Gdyby nawet wielkie stronnictwa doszły pod tym względem do jakiegoś porozumienia, to jeszcze pozostanie tyle małych grup i odcieni, którym taki dogodnym jest obecny stan rzeczy, że nie dozwolą na jakiekolwiek zmiany w tym względzie.

Podobnie rzecz się ma z załatwieniem sporu narodowościowego, a raczej językowego. Nieprawdopodobnem jest przypuścić, aby parlament austryacki zdobył się na uchwalenie prawidłowe ustawy językowej. Za wiele jest czynników, przedewszystkiem za wiele namiętności i obrotnych interesów narodowych w grze, aby trudności nasuwające się w takiej sprawie przezwyciężyć. Można było przedłożyć parlamentowi wniosek regulowania sprawy językowej, i może dobrze uczynił to, w celu zyskania negatywnego dowodu, gabinet p. Körbera. Nie można jednakowoż ani chwili przypuścić, ażeby to lub podobne przedłożenie w Izbie uchwalonem zostało. Gdyby nawet nastąpiła rzecz nieprawdopodobna, że w zbierze konferencyi reprezentantów dwu powaśnionych narodowości, obu narodowości zgodziły się na punkta przedugodne, to jeszcze wyjdzie się rzeczą absolutnie wykluczoną, aby w drugim peryodzie obrad komisyi i parlamentu rzecz ta mogła dojść do skutku. Gdyby nawet pomiędzy przedstawicielami jednej i drugiej narodowości znakomita większość z jednej i z drugiej strony np. 10 na 12 członków komisyi godziła się na polubowne załatwienie sprawy, to zawsze znajdzie się takich dwóch, choćby nawet jeden, który zacznie deklamować, że nie może interesu swojego narodu zdradzić i tą drogą zacznie szukać własnego wyniesienia. W takim razie niezawodnie rozkołysana radykalizmem opinia publiczna i dzienniki, uznają tamtych 10 za odstępców sprawy narodowej, a owych dwóch protestujących za bohaterów i rzecz cała spełznie na niczem. Trudno także przypuścić, aby Młodoczesi, którzy obalili największych patryotów czeskich, mężów zasłużonych dla sprawy narodowej, tylko dlatego, że się godzili na punktacye przedugodne Taaffego — dzisiaj chcieli się godzić na wnioski p. Körbera.

Dopóki nie będzie rządu, któryby miał odwagę załatwić tę sprawę nie oglądając się na parlamentarną drogę, póty rzecz nie wyjdzie ze stadyum ciągłego jątrzenia. Trudności są niezwykłe, ale nie trzeba tych trudności przesadzać. W wielkich liniach sposób załatwienia sprawy jest dany: nie można nic takiego przeprowadzić, coby liczyło się z pretensyami niemieckiemi do hegemonii, albowiem to [illegible] Niemcy uznać muszą, że przecież jest dwa razy więcej innych narodowości w państwie, a te narodowości przewagi niemieckiej nie zniosą, — z drugiej strony linia demarkacyjna jest także wyraźną, albowiem trzeba Czechom dać prawa językowe, które im się słusznie należą bez uwzględnienia jednakowoż dalszych aspiracyj w kierunku prawa państwowego. Uzdrowienia parlamentu i uzdrowienia państwa nie można pomyśleć bez silnej i świadomej celu akcyi rządu. Potrzeba działania, czynu. Dotąd mieliśmy tylko kilkakrotne zapowiedzi czynów [illegible] w artykułach w *Wiener Abendpost*, które głosiły, że minął czas na słowa, a nadszedł czas na czyny, ale skończyło się zawsze na niczem. Gdyby rząd stanął silniej i strony spór wiodące [illegible] Ustaliłby [illegible] sądu, czy w tym [illegible] tłómaczyć ma [illegible] czy kancelista, czy zaprzysiężony tłómacz.

Koło polskie nie jest wcale odpowiedzialne za te stosunki, owszem gdyby mogło broniło powagi i znaczenia parlamentu, ale nie mogło zdziałać tego, co nie było w jego mocy, co nie leży w mocy jednego stronnictwa. A jeżeli inni przyzwyczaili się do tego obniżenia poziomu dyskusyi i zachowania się w parlamencie, to Polakom jest to w najwyższym stopniu wstrętne, ścierpieć tych scen nie mogą, ani cierpieć ich dłużej nie mają nawet ochoty. I gdyby te rzeczy miały się ciągle powtarzać, gdyby nie było środków zaradczych, mogłaby nadejść chwila — jest to mojem osobistem zapatrywaniem — że Koło polskie powie rządowi: albo zrób porządek, albo my sąd usuniemy. Nic nie ma gorszego, jak to przyzwyczajenie się do obecnych stosunków, które staje się drugą naturą i który oddziaływa ujemnie i rozkładowo na wszystkie w państwie czynniki. Polacy mają zbyt wiele przywiązania do tradycyi konstytucyjnej, państwo ma zbyt wiele ważnych interesów do załatwienia, kraj nasz ma zbyt wiele potrzeb do zaspokojenia, aby można się dłużej patrzeć na to, jak parlament obecny staje się tylko widownią rozkładu, skandalów, niemocy i bezradności.

Niema położenia tak trudnego, aby nie było środków naprawy. Jeżeli dotychczas żadne środki nie skutkowały, to jest to tylko dowodem, że środki użyte były nieodpowiednie. Wskazywać środki, nie jest zadaniem klubu parlamentarnego. W ogólności nie jest zadaniem posłów mówić o tem, jakie środki mają być użyte. Wybór ich należy do tego czynnika, który ma siłę i odpowiedzialność za położenie. Wszelkie rozgłaszanie naprzód środków zaradczych, czyni je często niezdatnymi do użycia.

Jaką ma być rola Koła polskiego w przyszłym parlamencie, nietrudno odgadnąć. Wytknięta jest jasno droga programem, któremu reprezentacya naszego kraju była wierną od początku swego istnienia. Co do taktyki, trudności położenia nakazują wielką wstrzemięźliwość i ogledność, nakazują zachowanie pewnej rezerwy. Jako stronnictwo najpoważniejsze i najbardziej parlamentarne ze wszystkich, ma Koło polskie samą siłą rzeczy przeważne stanowisko w Radzie państwa. Takiego stanowiska jednakowoż w państwie my Polacy nie mamy i dlatego nie trzeba wysuwać się do roli zanadto przewodniej, ani też dawać choćby pozorów, że w tem państwie rządzić, albo je urządzać chcemy.

Wystarczy, jeśli Koło polskie wytęży wszystkie swe siły dla obrony interesów kraju i nie zaniecha obrony interesów państwa, bo to państwo daje nam jedyny bezpieczny dach nad głowami naszemi. Niechaj nikt mej myśli fałszywie nie rozumie. Nie chodzi mi bynajmniej o to, abyśmy abdykowali z naszego wpływu, ale chodzi o zachowanie rezerwy, zwłaszcza w chwilach burzliwych i przejściowych.

Wysuwając się na pierwszy plan, pobudzamy zazdrości i niechęci ku sobie, zachowując się w rezerwie i dopomagając do załatwienia koniecznych potrzeb państwowych, zdobywamy sobie to stanowisko, z którem się inni liczyć będą i muszą. Koło polskie powinno jak najmniej wdawać się w najrozmaitsze kombinacye polityczne tworzenia i zmiany tej lub owej konstelacyi parlamentarnej, może nie zważać na te wszystkie jednodniowe rachuby i permutacye chwili, — ale powinno pozostać wierne wielkim liniom swej wytycznej polityki i tę politykę prowadzić w wielkim stylu.

Niechaj decydujące w państwie czynniki wiedzą, że w reprezentacyi kraju naszego znajdą zawsze gotowe poparcie dla tego, co jest nieodzownie potrzebnem do utrzymania potęgi państwa, jego rozwoju i wewnętrznego ładu i porządku, a niech w zamian za to uwzględniają potrzeby naszego kraju. Polacy także nie powinni wysuwać w tej chwili swych ludzi na najtrudniejsze i najbardziej narażone na walkę stanowiska. Może kiedyś przyjdą lepsze i pomyślniejsze chwile. Na dziś jak największa rezerwa. Można głosować z każdym, który za daną potrzebną ustawą głosować zechce, ale przymierza zawierać można tylko w razie wspólności zasad.

Pozwólcie Panowie, że dotknę jeszcze pokrótce ekonomicznych kwestyj.

Nie jestem zwolennikiem polityki, zbliżonej do socyalizmu państwowego, która pojawia się jako forma nakładania coraz większych ciężarów. — W teoryi rzecz może być bardzo piękna, ale doświadczenie wykazuje odmienne rezultaty. Jedna i ta sama rzecz, zastosowana do dwóch różnych organizmów, odmienne wydaje skutki, i ekonomicznie słabsza strona zawsze na tem cierpi. Mamy już pewne doświadczenie z podatkiem osobisto-dochodowym, który w zasadzie jest sprawiedliwy, ale w praktyce nie przysporzył państwu wielu dochodów, a natomiast nałożył na ludność dokuczliwe ciężary i sprawił to, że kapitał przeniósł się do Węgier albo za granicę.

Wszystkie żądania wprowadzenia socyalno-politycznych ciężarów, mają tylko ten skutek, że mnożą biurokracyę i pogarszają warunki produkcyi krajowej wobec zagranicznej, zmniejszają majątek społeczny, podobnie jak podatek od kuponów obniża odrazu kurs papierów publicznych i niszczy tem samem miliony kapitału. Warunki kapitału i produkcyi zależne są od targu wszechświatowego. Przy tego rodzaju eksperymentach ubogie kraje tracą, a inne bogate zyskują.

Piękny jest postulat wprowadzenia ubezpieczenia dla robotników rolnych. Dopóki jednakowoż takie ubezpieczenia nie będą wprowadzone za granicą — przedewszystkiem na Węgrzech, w Rosyi i Ameryce, póty wszelkie tego rodzaju próby u nas, staną się tylko premią eksportową dla zboża zagranicznego, i utrudnią naszym rolnikom i tak już bardzo ciężkie warunki i egzystencyi i konkurencyi z zagranicznym produktem. Podobnie się rzecz ma z pewnemi wygórowanemi w ostatnich czasach żądaniami inspektorów przemysłowych. Wielki przemysł ościennych prowincyj, jak: Śląska, Morawy, Czech, które mają już zamortyzowany kapitał zakładowy, wytrzyma wszystkie zarządzenia, jeżeli jednakowoż te same wymagania stosuje się do małych warsztatów, bądź to do gorzelń i innych gałęzi przemysłu rolnego, to ten przemysł nasz początkujący, pozbawiony kapitału, mający z tysiącznemi trudnościami do walczenia, podwójnie na tem ucierpi. Jest to mniej więcej to samo, co zmniejszać pożywienie żołnierza, a obarczać go coraz cięższym rynsztunkiem, aby był bardziej zdolnym do walki z nieprzyjacielem. Skończy się na tem, że osłabiony pod ciężarem się ugnie i nieprzyjaciel go pokona. Lepsza jest odwrotna metoda, to jest starać się przedewszystkiem o to, aby państwo za pomocą inwestycyi i opieki prawnej dało odpowiednie warunki rozwoju dla przemysłu i rolnictwa, podnosiło stan ekonomiczny kraju, aby można wytrzymać konkurencyę zagraniczną i dopiero skutkiem podniesienia zamożności wzmógł się dobrobyt wszystkich warstw ludności.

Dwie są siły, mocą których Koło polskie wywalczyło swoje stanowisko i zdobyło dla kraju korzyści, a niemi są: rozum polityczny i solidarność. Podziwiali nieraz obcy, podziwiał świat cały w ciągu ubiegłego stulecia naszą waleczność, nasze przymioty i zdolności, podziwia jeszcze dzisiaj arcydzieła naszej sztuki i literatury, ale odmawiał nam zawsze jednej niezbędnej dla narodowego rozwoju i życia zalety — rozumu politycznego. Dopiero konsekwentna i wytrwała działalność Koła polskiego w ciągu lat szeregu zmusiła obcych, pomimo niechęci, do uznania w nas tej siły i tej zalety i zniewoliła nawet przeciwników do liczenia się z nami. Solidarność Koła polskiego jest naszą chwałą, jest postępem i naprawą w dobie klęski i nieszczęścia, jest zwycięstwem nad naszemi własnemi przywarami rozterki i niezgody, które naród o upadek przyprawiły, jest zadatkiem jego odrodzenia. To też wszelaki nieprzyjaciel na tę solidarność najbardziej nastaje, używając wszystkich sposobów i krętych dróg, aby ją osłabić i podkopać.

Walka, która się dziś przeciwko Kołu polskiemu toczy, nie jest nową. Taką samą walkę toczyła niegdyś tromtadracya galicyjska we Lwowie i Krakowie, taką samą walkę prowadził w ostatnich latach poseł Lewakowski. Pozory tylko są odmienne, ale dlatego właśnie, że broniło prawdy, dobrej i rozumnej polityki, że reprezentowało narodowy interes, dlatego zawsze z tej walki wychodziło zwycięsko. Przeciwnicy niejednokrotnie przyznawali to później sami, nawet ci, którzy z partyjnego stanowiska atakowali Koło polskie, że z jego działalności i w jego polityce przebija się rozumna myśl narodowa i gdziekolwiek toczyła się walka wśród warstw wykształconych, mających narodowe poczucie, tam Koło polskie zawsze odnosiło zwycięstwo. Podczas ostatnich wyborów agitacya liczyła po prostu na łatwowierność niewykształconych mas.

Gdziekolwiek jednakowoż sięgają sfery inteligencyi, sprawa odwróciła się na korzyść Koła polskiego. Rola tych, którzy wskutek podburzania namiętności i łudzących obietnic wybrani zostali do parlamentu i zasiedli, jako posłowie galicyjscy na lewicy, w szeregu przeciwników polskich posłów była niesłychanie marną. Jedni z nich nie mieli żadnego znaczenia, inni stali się pośmiewiskiem i urągowiskiem całej Izby, inni znowu zdobyli to jedyne znaczenie i tę smutną sławę, że w obliczu nieprzyjaciela atakowali kraj własny i Koło polskie, ku najwyższej radości bliższych i dalszych wrogów. Zbyt widoczne objawy bankructwa politycznego tych grup, mizerna rola, jaką odegrały, oraz samolubne cele niektórych jednostek — podsunęły komuś z po za Koła myśl koncentracyi, która jednakowoż we wszystkich sferach społeczeństwa, gdzie interes narodowy przeważa po nad partyjne zaślepienie — poniosła już dzisiaj wielką moralną klęskę.

U schyłku kończącego się stulecia, w którem tyle partyj, programów i haseł się zużyło, pozostaje trwałem i wielkiem tylko to, co opartem jest na dziejowej tradycyi, a czerpie swą moc na dnie narodowego uczucia. Można mieć nadzieję, że wśród walk wyborczych i odmętu dążeń partyjnych sztandar Koła polskiego pozostanie zwycięzki, że wszystkie jednodniowe rywalizacye koncentracyi i t. p. agitacyj znikną kiedyś w niepamięci piasku tak, jak i dawniejsze ataki na Koło polskie. Niechaj tylko wszyscy ludzie dobrej woli w całym kraju wytężą w dzień wyborów swe starania, aby w niczem nie osłabić tych dwóch sił, o których wyżej mówiłem, a które są dźwignią działania naszej reprezentacyi, wówczas można być pewnym, że sztandar ten będzie walczył i na arenie parlamentarnej pod znakiem zwycięstwa — da Bóg z jak największym pożytkiem dla kraju i na chlubę imienia polskiego.

Ruch wyborczy.

W Krakowie w piątek nastąpiło porozumienie co do kandydatury z kuryi miejskiej. Wezwany ponownie przez komitet chrześcijańskich przemysłowców i rękodzielników współwłaściciel fabryki maszyn p. Edmund Zieleniewski ostatecznie zdecydował się przyjąć kandydaturę z kuryi miejskiej i stanął w piątek przed wyborcami. Kandydaturę tę bardzo serdecznie przyjęto, a zgodził się na nią także komitet właścicieli realności, co oświadczył jego prezes dr. Lipowski; zaś p. dr. Łepkowski, prezes komitetu tzw. konserwatywnego, wyraził nadzieję, że i ten komitet poprze kandydaturę p. Zieleniewskiego.

* * *

W Sokalu zawiązał się komitet przedwyborczy, złożony z Polaków i Rusinów, pod przewodnictwem ks. proboszcza Gątkiewicza. Komitet ten uchwalił popierać z kuryi czwartej przeciwko moskalofilowi drowi Korolowi kandydaturę dra Wincentego Kraińskiego, marszałka powiatu sokalskiego.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa omawia owe ulubione środki rozmaitych warchołów politycznych w celu bałamucenia ludu, zwane obiecankami w sprawach czy to ekonomicznych, czy politycznych, czy społecznych. Warto się nad temi środkami zastanowić, aby módz bałamuctwa odpierać i nieświadomych sprowadzić na właściwą drogę myślenia. Dlatego powtarzamy tu ów rozsądny artykuł *Gazety Narodowej*. Brzmi on jak następuje:

Jednym z najbardziej niemoralnych, najbardziej nikczemnych środków, używanych przez kusicieli ludu w celu pozyskiwania mas nieoświeconych dla stronnictw radykalnych, są obiecanki. Nie ma rzeczy, mogącej wzniecić pożądliwość w sercu człowieka niezamożnego, a nie bardzo biegłego w pojęciach etycznych o tem, co się godzi, a co się nie godzi i zanadto ograniczonego umysłowo, ażeby zdał sobie sprawę z tego, co jest możliwe, a co niemożliwe — którejby taki kandydat „ludowy" bez zająknienia nie obiecywał wyborcom. Naturalnie, że on sam uważać musi łatwowierny tłum, który owe obiecanki jego przyjmuje za dobrą monetę, za tłum bezmyślny. Ale właśnie taki tłum jest dla polityki kierowników partyj wywrotowych niezbędnie potrzebny, w nim bowiem spoczywa cała moc tych stronnictw. Z chwilą bowiem gdy te tłumy, idące dziś ślepo za przewódzcami radykalnych stronnictw, przejrzałyby ich złą wiarę i zrozumiałyby całą nicość ich obietnic szalbierczych, skończyłaby się ich rola jako wodzów ludu.

Śmiało można też powiedzieć, że nigdy jeszcze nie szafowano najbardziej wyuzdanemi obietnicami, obliczonemi na wzburzenie niskich namiętności tłumów, tak swobodnie, a raczej należałoby powiedzieć, tak bezczelnie, jak w teraźniejszej akcyi wyborczej. Ludowcy, stojałowczyki, polscy i ruscy socyaliści itp. formalnie licytują się pomiędzy sobą w obiecankach. Żadne z tych stronnictw nie chce pozwolić na to, ażeby inne prześcignęło je w zapowiedziach ponętnych dla tłumów nowości fantastycznych. Agitatorowie ich wysilają też cały swój dowcip i spryt w tym kierunku, ażeby wymyśleć coś takiego, co ciemnego człowieka może ująć, a czego jeszcze nie zaaplikowały mu inne radykalne stronnictwa.

Warto zrobić przegląd tych wszystkich obiecanek, zawartych w programach stronnictw radykalnych, i hojnie rozrzucanych na tysiącznych wiecach przedwyborczych w tłumach zdumionego ludu przez rozpuszczone po naszym biednym kraju sfory zawodowych burzycieli porządku i spokoju publicznego.

Mianowicie — jeżeli który okręg nawiedzony jest kandydaturą polskiego albo ruskiego radykała, tam prowadzi się za jego wyborem agitacya na tle obiecanek, że jeżeli ów pan będzie wybrany posłem, spłyną na „lud" następujące szczęśliwości:

Dworskie grunta orne, pastwiska i lasy będą „panom" odebrane i rozdane chłopom, którzy ich niezbędnie potrzebują. Jedni agitatorzy stroją tę obiecankę w formę legalną, mówiąc o „wykupnie" posiadłości dworskich, ażeby je rozdawać chłopom na pięćdziesięcioletnią spłatę ratalną. Lecz taki np. Szajer, główny agitator ks. Stojałowskiego, bez żenady prawi na publicznych zgromadzeniach o wyrżnięciu obszarników, gdyż tą drogą — według jego zdania — najprędzej chłop może byt swój polepszyć.

Drugą obiecanką podobnej wartości, jak pierwsza, są obietnice, że „ludowi" posłowie wyjednają sumaryczną spłatę wszystkich długów włościańskich przez skarb państwa.

Cena soli ma być zniżoną do trzech centów za topkę!

Nauka w szkołach publicznych wszelakiej kategoryi ma być bezpłatną, a więc opłaty szkolne, jako „podatek za naukę wymyślony na to przez bogaczów, ażeby biednym utrudnić przystęp do światła" — mają być skasowane. Na czyj koszt?— mówcy zapowiadający takie reformy przemilczają.

Sądy urzędnicze mają być skasowane; w ogólności mają być sędziowie wybierani przez lud.

Również mają być skasowane znienawidzone notaryaty. Czynności notaryuszów mają wykonywać sądy — naturalnie także bezpłatnie.

Przy tem wszystkiem podatki mają być albo pokasowane, jako dyabelski wynalazek nader nieprzyjemny, albo przynajmniej tak rozłożone, ażeby je mieli opłacać tylko „bogacze".

Posiadłości gruntowe aż do dziesięciu morgów obszaru mają być zupełnie wolne od podatków.

Służba wojskowa ma być zniżoną na rok i ma służyć tylko ten, kto sam chce. A kto nie ma ochoty do wojskowego życia, powinien być wolny od powinności wojskowej. Skoro „panicze" ze szkół służą jako jednoroczni ochotnicy, powinna być ta swoboda rozszerzona na cały lud.

Płace robotnicze tak w przemyśle i handlu, jakoteż i w rolnictwie powinny być co najmniej podwójne, a natomiast czas pracy bezwarunkowo do ośmiu godzin skrócony.

Każdy, kto dożyje starszego wieku powinien według idei księdza Taniaczkiewicza *ex officio* pobierać zaopatrzenie z funduszów publicznych, jako nagrodę honorową za to, że długo żył na tym świecie.

W ogólności urządzenia asekuracyjne mają być wtedy w rozmaitych kierunkach rozwinięte i przymusowo na wszystkie warstwy ludności rozszerzone — w ten sposób mianowicie, ażeby „biedni" mieli tanie ubezpieczenia od szkód ogniowych, gradowych, zrządzanych przez mrozy, wylewy, myszy i t. d., na życie, od nieszczęśliwych wypadków itd., zaś „bogacze" aby zawsze w progresywnym stosunku więcej musieli płacić, dla wyrównania ubytków, przez ulgi dla ubogich spowodowanych.

Wreszcie dla ukoronowania szczęśliwości „ukochanego ludu" mają posłowie „ludowi" starać się o podział Galicyi na część polską i ruską. To miałoby służyć za środek do ostatecznego zgnębienia butnej „stańczykeryi".

Że w Galicyi często zdarzają się nieurodzajne lata, że rzeki wylewają, jeżeli przez parę tygodni padają deszcze ulewne, że kraj w ogólności jest ubogi, a oświata stoi na niskim stopniu — temu wszystkiemu nikt inny nie winien, jak tylko Koło polskie we Wiedniu, i przewrotność panującej w niem „konserwy".

Smutno to, że podobne brednie mogą być bez wywołania oburzenia powszechnego, szerzone. Jedyną karą, jakiej posługujący się niemi burzyciele doczekają zapewne, będzie to, że lud otrzeźwieje prędzej — i odwróci się od nich...

Z izby sądowej.

Lwów 19 listopada.

(Kradzież.)

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Michał Jarema, 28-letni notoryczny złodziej. Był on już za kradzież 4 razy karany, wypuszczony zaś z więzienia z początkiem bieżącego roku, popełnił znowu siedm kradzieży, otwierając wytrychem mieszkania kawalerskie i zabierając garnitury ubrań, zarzutki, budziki, rewolwery itd. Kradzieży tych dokonywał bardzo sprytnie: dowiadywał się, o której porze wychodzą lokatorzy, przedstawiał się sługom lub stróżom jako krewny osób, które wyszły z domu i dostawał klucz itp. Kiedy go uwięziono, zaczął Jarema udawać waryata, oddano go więc pod obserwacyę do zakładu obłąkanych w Kulparkowie, lecz lekarze po paru miesiącach orzekli, że Jarema jest tylko zwykłym i to dość niezręcznym symulantem.

Oskarżony podczas czytania aktu oskarżenia zachowywał się dość spokojnie i robił tylko śmieszne grymasy, chuchał w palce i pryskał od czasu do czasu, lub oglądał sobie obcasy u trzewików. Potem przewodniczący p. radca Adamiak wezwał go do tłómaczenia się, napominając, że gdyby się zachowywał grubiańsko lub nieprzyzwoicie, natychmiast będzie z sali wyprowadzony.

Oskarżony powstaje i daje odpowiedź wcale do rzeczy, a siląc się na to, żeby mówić jak waryat, mówi tylko niedbale i trochę cynicznie:

„Prześwietny trybunale, — ja wszystko, co pamiętam i wiem, to gadam, co się tyczy kradzieży, to, kto ma litość dla mnie... Ja jestem przed sądem, a sąd kiedyś też przed Bogiem stanie."

W dalszych słowach Jaremy, mimo bezładnego sposobu wyrażania się, czuć tendencyę wzruszenia sędziów, gdyż kładzie nacisk na to, że kradł z nędzy. W szczegóły kradzieży wcale się wdawać nie chce, mówiąc, że tak czy tak to będzie skazany. Opowiada, że chciał się żenić z jakąś praczką Michaliną, że wytrych dał mu jakiś Smutny, że wreszcie chciał wstąpić do teatru na śpiewaka. Tu oskarżony otworzył już usta do śpiewania, lecz przewodniczący przerwał mu słowy:

„Daj spokój Jarema. My wiemy, że ty w zakładzie dla obłąkanych śpiewałeś i deklamowałeś nawet, lecz lekarze orzekli, że jesteś zdrów."

Osk. Ja będę zdrów, jak będę na tamtym świecie.

Przew. Człowiecze, miałeś zdrowe ręce, mogłeś uczciwie pracować.

Osk. Ja w piekle będę pracować.

Przew. Nie udawaj-że więcej waryata, lecz usprawiedliwiaj się z tego, co ci akt oskarżenia zarzuca.

Osk. Ta gdzież ja udaję! Dajcie mi już spokój i nie irytujcie mnie.

Przew. Oskarżenie zarzuca ci, żeś kradzież w zwyczaj u siebie wprowadził.

Osk. Albo ja wiem, co jest ze mną. Ja wiem naprzód, że to będzie dobrze, że już kraść nie będę. Ale tu już nie pomoże ani moje płakanie, ani moje nic.

Przew. Kiedy ty ten wytrych brałeś od Smutnego?

Osk. Kiedy pan chce.

Potem przesłuchiwano świadków poszkodowanych i tych, których Jarema wybadywał o stosunki osób, które okradać zamierzał. Mówią oni wszyscy, że Jarema zachowywał się wówczas zupełnie jak człowiek przy zdrowych zmysłach.

Podczas tych przesłuchiwań Jarema robi różne głupie miny, rozgląda się po suficie, po audytoryum, mówi do siebie, lecz na łagodne upomnienia przewodniczącego miarkuje się jak żak szkolny, upomniany przez profesora przy swawoli. W jego symulacyi nie ma nawet żadnej pomysłowości ani śmiałości.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na mowę posła Piotra Górskiego, wypowiedzianą na sejmiku relacyjnym w Krakowie. Zwłaszcza pragniemy bardzo, żeby mowę tę przeczytali uważnie i bez uprzedzenia wszyscy ci, którzy w jakiemś dziwnem zaślepieniu pracują nad rozbiciem solidarności Koła polskiego.

Nominacya nowych książąt Kościoła. Wczorajsza urzędowa *Wiener Ztg.* ogłosiła: Cesarz zamianował biskupa stanisławowskiego Andrzeja Aleksandra hr. Szeptyckiego grecko-kat. arcybiskupem, a profesora uniwersytetu lwowskiego ks. dra Józefa Bilczewskiego arcybiskupem obrz. łać. we Lwowie.

Buczacki wydział Rady powiatowej zapremerował 2.000 egzemplarzy broszurek ludowych ks. prałata Stanisława Gromnickiego „O jedności i miłości w narodzie", jako rzeczy o nadzwyczajnej moralnej wartości, celem rozdania dziatwie szkolnej i ludności wiejskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek 20 listopada: Czytelnia dla kobiet (Batorego 11) godz. 7. Dr. E. Merczyński: Hygiena dziecka (wstęp wyłącznie dla kobiet). — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7. Prof. dr. J. Nusbaum: Wstęp do anatomii powszechnej.

Związek Towarzystw dobroczynnych uzyskał ze sprzedaży krzyżów na cmentarzach lwowskich w dniach 1 i 2 listopada br. 4.456 koron.

Towarzystwo teatru miłośników sceny odegrało wczoraj po raz trzeci z rzędu „Argonautów" a po raz drugi poemat dramatyczny Urbańskiego: „Szumi Marica". Sala „Sokoła" i tym razem wypełniona była po brzegi, a mnóstwo osób wracało od kasy, nie mogąc już dostać nawet wstępów na salę, gdyż chcąc bodaj jednego widza w sali pomieścić, trzebaby było chyba ściany jej usunąć, jak to słusznie ktoś zauważył. To niesłychane powodzenie teatru miłośników sceny jest chyba najlepszym dowodem jak bardzo brakowało dotychczas mieszkańcom Lwowa tanich a dobrych teatralnych rozrywek.

Konkurs rozpisała nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę adjunkta Zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie lub we Lwowie. Termin do 30 bm.

Z humorystyki przedwyborczej. Na wczoraj po południu zwołał p. Daszyński w Krakowie zgromadzenie wyborców i plakatami zaprosił na nie swoich kontrkandydatów, prof. Krotoskiego i gospodarza Ptaka, zapewniając im swobodę słowa. Prof. Krotoski w odpowiedzi na to zaproszenie ogłosił, że ma zgromadzenie w powiecie, a odpowiedzią Franciszka Ptaka był afisz z napisem: „Na takie plewy, panie Ignacy, nie pójdą ludzie ani ptacy"; — czyli, że zapewnienia p. Daszyńskiego o wolności słowa dla przeciwników socyalizmu nie mają żadnej wartości wobec aż nadto obfitych doświadczeń, że socyaliści trzymają się tylko polityki gwałtu.

Ślub panny Heleny Gawrońskiej z p. Władysławem Jankowskim, właścicielem dóbr Rosochowaciec w Tarnopolskiem odbędzie się dnia 29 bm. w Kijowie.

Ślub panny Zofii Kucharskiej, córki państwa Karolów Kucharskich z inżynierem Wydziału krajowego p. Andrzejem Kornellą odbył się w sobotę wieczorem w kościele św. Maryi Magdaleny. Ceremonii kościelnej dopełnił ks. kanonik Stopczyński w asystencyi ks. kanonika Mardyrosiewicza. Na chórze „Lutnia" odśpiewała *Veni Creator*. Rodzice panny młodej następnie podejmowali u siebie liczny orszak weselny, w którym było wielu przedstawicieli prasy, kolegów po piórze ojca panny młodej, p. Karola Kucharskiego. Prezes Tow. dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski wzniósł pierwszy toast na cześć młodej pary, następnie redaktor *Dziennika Polskiego* p. Mieczysław Schmitt pił zdrowie państwa Kucharskich a za nim w tym samym duchu brat pana młodego; biesiada weselna zakończyła się toastem „kochajmy się", wzniesionym przez ks. kanonika Mardyrosiewicza.

Nowa kaplica łac. Ze Skałackiego nam piszą: Na granicy w Dorofijówce wybudował nadzwyczaj czynny ks. Lachowicz z Medyna kaplicę rz. kat. Skromnymi własnymi środkami i przy pomocy zacnych parafian wzniósł ten przybytek chwały Bożej w trzech tygodniach. Dnia 11 bm. poświęcił nową kaplicę ks. proboszcz Cisło z Tok. Kaplica jest po części ustrojona, bo Polacy z Dorofijówki są ofiarni, więc znieśli co tylko mogli. Lud polski uradowany spieszy do kapliczki, mieszczącej około 300 ludzi, i modli się gorąco o łaski dla siebie i swego księdza.

Podejrzana przyczyna pożaru. W Grybowie zaszedł wypadek ognia, wzniecone rzekomo przez lokomotywę. Mianowicie iskra miała wypaść z maszyny kolejowej na dach realności Chaima Berlinera i wzniecić pożar, który zniszczył dom doszczętnie, czyniąc szkodę na 8.000 koron. Ponieważ magistrat uznał spalone zabudowania za grożące zawaleniem się, przeto zrodziło się podejrzenie, że Berliner sam je podpalił dla uzyskania premii asekuracyjnej. Berlinera aresztowano. Śledztwo sądowe w toku.

Krwawa sprzeczka. Wczoraj wieczorem na placu Krakowskim posprzeczali się o dziewczynę jakiś robotnik z artylerzystą Janem Maruszczakiem. Maruszczak wymierzył robotnikowi policzek, na co znieważony dobył dużego noża i ugodził nim Maruszczaka w pierś. Ciężko, lecz nie niebezpiecznie ranny Maruszczak udał się na stacyę ratunkową,

gdzie go opatrzono i odstawiono do szpitala wojskowego. Za owym robotnikiem, nieznanym bliżej Maruszczakowi, policya poszukuje.

Koncerty symfoniczne. Dyrektor teatru miejskiego p. Pawlikowski zamierza urządzić z początkiem przyszłego roku szereg koncertów symfonicznych i zaprosił kompozytorów polskich do nadesłania swych utworów.

Wieczornica św. Andrzeja. Komitet pań, urządzający tę wieczornicę i przeznaczający dochód z niej na stypendyum im. Mickiewicza, nadsyła nam następujący komunikat:

Ktokolwiek ciekawy dowiedzieć się o przyszłych swych losach, niechaj śpieszy do sal kasyna miejskiego na wieczornicę św. Andrzeja, którą urządza Komitet pań w połączeniu z Czytelnią dla kobiet. Będą tam wróżby, gusła, ba! — nawet artystycznie wykonane portrety przyszłych żon lub mężów.

Młody baryton, Polak, rodem z Piotrkowa, p. Tadeusz Bonar Kański, występujący obecnie w Rzymie pod pseudonimem Amadeo Bonar Tadini, zyskuje sobie coraz pochlebniejsze uznanie, zarówno dla swojego głosu, jak dla wybornej szkoły. P. Kański, po ukończeniu wydziału prawnego w uniwersytecie warszawskim, zachęcony przez Jana Reszkego, udał się do Włoch i tu, kształcąc się pod kierunkiem Rossiego, Mazzoli i Villaniego, uzyskał wkrótce debiut w „Fauście“ w mieście Broni, w Piemoncie. Następny występ w „Stradelli“ zwrócił na niego uwagę świata muzycznego, co zjednało mu wstęp do opery królewskiej w Rzymie. Dotychczas p. Kański śpiewał w „Cyruliku“, „Faworycie“, „Carmenie“ i „Cyganeryi“.

Sprawa chojnicka. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że przed kilku miesiącami zamordowano w Chojnicach w Prusiech zachodnich ucznia gimnazyalnego, niejakiego Wintera, a ponieważ padło podejrzenie, że mordercą jego był jakiś izraelita, stąd wysnuto wniosek, iż jest to mord rytualny. Owóż *Germania* donosi teraz, że policyi pruskiej udało się wreszcie wpaść na ślad zbrodniarzy; chociaż wprawdzie ich jeszcze nie ujęto, to jednak zdaje się, że już wkrótce ujęci oni zostaną.

Statystyka śmiertelności. Na wystawie paryskiej nagromadzono najnowsze wykazy statystyczne z dziedziny hygieny i zdrowotności we wszystkich krajach. Są one nader cenne i godne zastanowienia. Można się z nich n. p. przekonać, że w jednej Galicya ospa więcej ofiar zabiera, niżli w całem państwie niemieckiem, gdzie na ospę umiera jedna osoba na 300 tysięcy. Na gruźlicę umiera rocznie w Europie przeszło milion ludzi; owóż śmiertelność wskutek tej choroby w jednych krajach stale się zmniejsza, w innych przeciwnie się zwiększa. W Anglii zmniejszyła się w ciągu ostatnich lat 20 prawie o połowę; oprócz Anglii maleje śmiertelność na gruźlicę jeszcze w Belgii, Holandyi i w Prusach; na tym samym poziomie trzyma się w Austryi i Francyi, zwiększa się zaś stale we Włoszech, Danii, Bawaryi, Saksonii i Norwegii, a zapewne, gdyż brak tu ścisłych danych, także w Królestwie polskiem i Rosyi.

Przy dzisiejszych warunkach życia, łatwości komunikacyi, wagonów sypialnych, pobytu hotelowego, gruźlica staje się istną plagą społeczną. Odkryty w 1882 roku przez dra Kocha lasecznik gruźlicy, jest natury trwałej i rozrodczy, a gdy się uprzytomni, że osoba chora na gruźlicę wyrzuca na dobę około 1,200,000.000 laseczników, to naprawdę jest się czem niepokoić. Przeszło sto lat temu, król Neapolu Ferdynand IV, w roku 1782 wydał rozkaz, aby o każdym chorym suchotniku władze zawiadamiać i przedsiębrać ścisłą, szczegółowo przepisaną dezynfekcyę wszystkiego, czego się chory dotyka, pod karą od 6 miesięcy więzienia do 10 lat wygnania.

Znakomity profesor dr. Laënnec, wynalazca metody wysłuchiwania i stetoskopu, poddał to rozporządzenie królewskie i domniemaną zakaźność gruźlicy ostrej krytyce, a nieszczęście mieć chciało, że sam przy sekcyi zwłok zmarłego na gruźlicę, zraniwszy sobie rękę, umarł po pewnym czasie na tę chorobę.

Dopiero obecnie sekcya hygieny kongresu lekarskiego w Paryżu większością 80 przeciw 7 głosom przyjęła w celu zabezpieczenia rodziny i otoczenia od zarażenia się gruźlicą zasadę obowiązkowego zawiadamiania urzędu lekarskiego o chorych gruźliczych.

Ze świata tonów. Na horyzoncie koncertowym pojawiła się nowa śpiewaczka p. Nina Falerio-Dalcrose. Osobom zajmującym się urządzaniem koncertów we Lwowie polecamy to nazwisko z powodu, że możeby zechciały zająć się sprowadzeniem jej do Lwowa. Bawi ona bowiem teraz niedaleko od nas, mianowicie w Warszawie, gdzie daje koncerta, a pisma tameczne pełne są entuzyastycznych pochwał. I tak naprzykład w *Kuryerze Codziennym* czytamy:

Od czasu gościny u nas przed laty słynnej p. Alicyi Barbi, publiczność muzykalna warszawska nie słyszała tak doskonałej śpiewaczki estradowej, jak p. Nina Falerio-Dalcrose, która wczoraj wystąpiła na koncercie Towarzystwa muzycznego. Jest to artystka wysokiej miary, jako śpiewaczka koncertowa nie posiadająca zdaje się żadnej rywalki. Pani Faliero ma przedewszystkiem niezwykle bogaty głos mezzo-sopranowy, podatny do wyrażania wszelkich nastrojów. Brzmi w tym głosie najczystszy metal; to już nie dźwięk srebra, ale dźwięk złota. Struny głosowe wibrują pod falą powietrza, wydobywającego się z płuc; wszystkie odcienia uczuć drgają w tej wibracyi, ale tony są pewne, głos, wyrównany najświetniej w całej skali, nie chwieje się ani na chwilę. Śpiew płynie jakby na skrzydłach. Artystka z niepospolitą inteligencyą umie wydobyć właściwy styl z każdego utworu — i przychodzi to jej z niesłychaną łatwością: przerzuca się ona z jednego nastroju w drugi i zawsze stwarza rzecz nieposzlakowaną w wykonaniu. Dobry smak, wielka miara artystyczna, wysokie poczucie muzykalne — i zdumiewająca przytem prostota — oto przymioty główne tej wyjątkowej interpretacyi. Artystka odtworzyła wczoraj długi szereg najrozmaitszych utworów, począwszy od „Stances de Sapho“ Gounoda, utrzymanych w wykonaniu jak najszlachetniej. Zaraz potem p. Faliero dorzuciła piosnkę francuską: „Jeunes Fillettes“ (XVIII w., układ Weckerlina), którą istotnie czaruje słuchacza, tyle w nią wkładając wdzięku i subtelnej lekkości. Dalej szła arya Pergolesego: „Se tu m'amai“, dowcipna aryjka Scarlatti'ego, uroczy „Sen“ Griega, florenckie pieśni Saint-Saëns'a, „Avril“ Dalcroze'a i inne kompozycye, umiejętnie z literatury wokalnej wybrane i przepysznie wykonane. Publiczność przyjmowała świetną śpiewaczkę z zapałem, którym Warszawa wita tylko prawdziwych i wielkich artystów.

Elegancya Chińczyków. W Chinach skłonność do strojenia się i lubowanie się w ozdobach cechuje płeć męską w większym jeszcze stopniu niż płeć żeńską. I tak naprzykład mężczyźni noszą tam o wiele więcej klejnotów niż kobiety. Sprzączki u pasów mają złote i srebrne z oprawionym w metal jaspisem lub innym drogim kamieniem; na palcach noszą pierścienie, często wyrabiane z pachnącego drzewa, inkrustowanego złotem i srebrem. Na przodzie kapelusza błyszczy zawsze jakiś drogocenny kamień szlifowany, pudełka do okularów mają zrobione z kryształu górskiego; portmonetka, futerał do zegarka i wachlarze haftowane są perłami lub koralami. Na ręce noszą bransolety bardzo kosztowne, zrobione czasem z jednego kawałka jasno zielonego jaspisu. Buteleczka, służąca za tabakierkę, rżnięta też bywa z jednej sztuki białego kryształu górskiego albo ametystu, agatu, jaspisu, onyxu, a korek jest oprawny w złoto, zdobny perłą, koralem, malachitem. Na zielonym łańcuszku, wiszącym przy dziurce od guzika, nosi się srebrne wykałaczki, nożyki do paznogci, grzebyki do wąsów. Kobiety obwieszają się ciężkiemi kolczykami, bransoletami, a na długie swe wypielęgnowane paznogcie wkładają złote i srebrne naparstki-futerały. Warto dodać, że w złocie chińskiem, na mocy prawa chińskiego, nie ma wcale aliażu; to też, mimo taniości robotnika, klejnoty przy równej wadze są nieco droższe od europejskich i łatwo się ścierają.

Zmarli. W Kałuszu Ignacy Jakesch, starszy radzca górniczy i naczelnik zarządu salinarnego w Kałuszu, lat 63. — We Lwowie Marya z Smalawskich Starklowa, żona urzędnika gal. Kasy oszczędności, lat 24.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Wiktorowie Jordanowie z Prusia koło Werchraty (z prośbą o zdrowie) 10 K.; z Przerytoboru koło Zassowa (z prośbą o zdrowie dla J. S.) 4 K.; Z. S. z Boratycz (z prośbą o opiekę Najśw. Maryi Panny) 2 K.; A. Piechura z Czołhynia koło Przyłbic 2 K.; Anna Piwowarówna z Żywca (z prośbą o zdrowie dla rodziców i opiekę) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.020 K. 77 gr.**, trzy dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +9 R. Bar. 767. Podnosi się. Dość pogodnie.

Szczyt pessymizmu. Jedno z pism warszawskich, mianowicie *Kuryer świąteczny*, wystąpił z pessymistycznem twierdzeniem, że niesprzedajnem jest tylko sumienie. Pisze on:

„Wszystko sprzedajne — po różnej cenie:
Chleb, bułka, miłość, tęsknota, żale,
Lecz niesprzedajne jedno — sumienie,
Bowiem sumienia — dziś nie ma wcale!“

Szczyt praktyczności. Wyjątek z listu z oświadczynami:

„W razie, gdyby pani nie uważała za właściwe odpowiedzieć na moją prośbę twierdząco, proszę o odesłanie niniejszego listu, abym go mógł zużytkować gdzieindziej.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla. We wtorek po raz drugi „Rigoletto“, opera w 3 aktach z prologiem Verdi'ego. We środę „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach W. Sardou.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę wznowiono „Rigoletto“ Verdiego. Libretto, osnute, jak wiadomo, na tle dramatu Wiktora Hugo „Le roi s'amuse“, przepojone jest sarkazmem, nieszczerą wesołością i mściwością utajoną, a nawet akcenta tragiczne podobne są bardziej do zgrzytu, niż do patetycznego wybuchu. Ten charakter nadał też Verdi partyturze swej bardzo szczęśliwie, wydobywając jakiś dziwny nastrój tragikomiczny. Głównie nastrój ten cechuje partyę bohatera tytułowego, trefnisia-garbusa, człowieka zjadliwego, którego jednak uszlachetnia miłość, jaką otacza swą córkę, — a właśnie w tem jedynem głębokiem uczuciu, jakie się w nim mieści, zostaje on srodze dotknięty. Rola ta wymaga bardzo dobrego śpiewaka i równie dobrego aktora i pod obu względami odtworzył ją ze znacznem powodzeniem p. Wiktor Grąbczewski, artysta opery warszawskiej, występujący po raz pierwszy we Lwowie. Głos jego ma wszystkie zalety — oprócz siły jest piękny, o skali obszernej, doskonale nadający się do wyrażania odmiennych, nawet skrajnych nastrojów. Cieniowanie śpiewu, deklamacya i gra nie pozostawiają nic do życzenia. To też publiczność bardzo serdecznie oklaskiwała gościa.

Trudną bardzo partyę Gildy odśpiewała p. Korolewicz z wielkim wdziękiem, a miejscami ze znaczną siłą dramatyczną. Księciem był p. Drzewicki; głos jego gardłowy, suchy i twardy, jak wszystkie gardlane głosy, nie nadaje się do cieniowania uczuć, gdyż zawsze jest drewnianym; z tem wszystkiem śpiewak ten wywiązał się nieźle z zadania. P. Paszkowski krótką partyę hrabiego odśpiewał z siłą i godnością, a charakterystycznie odtworzył również p. Jeromin bandytę. Siostrą bandyty była p. Schuppówna, która grała i śpiewała zbyt operetkowo jak na poważną operę.

Publiczność z wielkiem zajęciem słuchała tej pięknej opery, jednej z lepszych oper Verdiego, zarówno części wokalnej, jak i orkiestrowej, jak zawsze wyśmienicie odegranej. Teatr był pełny.

Delegaci gal. Towarzystwa kred. ziemskiego.

W dalszym ciągu nadeszły z powiatów następujące rezultaty o wyborze delegatów i ich zastępców na walne zgromadzenie galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Podajemy je kolejno z tem, że nazwisko na pierwszem miejscu wymienione, oznacza delegata, a na drugiem zastępcę.

Wybrani zatem zostali w okręgu: Żółkiew pp. Stanisław Łączyński i Stefan Dunin Kozicki; Tarnopol pp. Zygmunt Mochnacki i Ryszard Janicki; Skałat pp. Jan Vivien i Bronisław Rozwadowski; Sokal pp. Feliks Obertyński i Wincenty Kraiński; Bohorodczany pp. Henryk Potworowski i Józef Szeliński; Czortków Dr. Stanisław Rudrof i Franciszek Mysłowski; Husiatyn Dr. Kornel Paygert i Gustaw Strawiński; Lisko pp. Teofil Żurowski i Stefan Ziętarski delegatami a pp. Wiktor Żurowski i Antoni Juściński zastępcami; Przemyśl Dr. Włodzimierz Kozłowski i p. Włodzimierz Younga; Rawa ruska pp. Stanisław Białoskórski i Józef Skolimowski; Rohatyn pp. Klemens Dzieduszycki i Franciszek Biesiadecki; Podhajce pp. Fortunat Skarzyński i Edwin Hohendorf; Przemyślany Stanisław Wybranowski i Zdzisław Younga; Jaworów Stanisław br. Hagen i Henryk Karczewski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 listopada.

(Z.). We Wrocławiu popełniono wczoraj zamach na cesarza Wilhelma II pierwszy, jaki wogóle wykonano na tego monarchę. Ze stanowiska giełdowego prawdziwem szczęściem można nazwać tę okoliczność, że wiadomość o tym wypadku bardzo powolnie rozchodziła się po Europie i późno dotarła do targów pieniężnych, bo dopiero w godzinach wieczornych, w których urzędowe obroty były już zamknięte. W przeciwnym razie mogła ona była wywołać znaczną panikę. Tymczasem dziś, gdy rozpoczęto oficyalne obroty, razem z ową pierwszą wiadomością, iż kobieta jakaś godziła na życie cesarza niemieckiego, miały giełdy do dyspozycyi także jej uzupełnienie, że kobieta owa jest chorą na umyśle i że czyn jej nie ma najmniejszego znaczenia politycznego. To też spekulacyi giełdowej z góry już odjętą była wszelka podstawa do kombinacyi na temat owego zamachu i targi pieniężne uchronione zostały od milionowych wstrząśnień. Silną jednak nie była wcale dzisiejsza tendencya targów pieniężnych. Oczywiście nie wchodzi tu w rachubę giełda wiedeńska, cierpiąca od dłuższego już czasu na anemię, — ale i na zagranicznych giełdach widoczne były oznaki zniechęcenia i osłabienia. Choroba cara i nowa pożyczka wojenna Anglii dają wszystkim sferom finansowym wiele do myślenia, a konjunktury przemysłu żelaznego w Niemczech znów się pogorszyły. W Berlinie wielką konsternacyę wywołała wiadomość, że przy licytacyi na dostawę szyn do budowy kolei z Damaszku do Mekki, o którą to dostawę ubiegały się największe zakłady przemysłowe niemieckie, utrzymały się amerykańskie fabryki Towarzystwa „Cockerill“ ofiarując najniższą cenę 158 franków za tonnę z dostawą do portu w Bejrucie. Równocześnie z tą wiadomością nadeszła druga, że zarząd hut „Donnersmarck“ zawiesił ruch w trzech piecach hutniczych, gdyż jest tego zdania, że oszczędzony w ten sposób węgiel potrafi korzystniej zużytkować niż przez fabrykacyę żelaza. — I nasz przemysł żelazny nie na różach spoczywa, — przed tygodniem huty czeskie musiały obniżyć cenę żelaza w sztabach o 1 koronę 90 halerzy na centnarze metrycznym, a teraz Towarzystwo alpejskie poszło jeszcze dalej i obniżyło cenę o 4 korony. Wszystko to jest następstwem konkurencyi węgierskiej, na którą przemysłowcy austryaccy coraz głośniej się skarżą. Obecnie podnoszą głośne skargi producenci cukru, gdyż węgierskie rafinerye wysyłają ogromne transporty zbiorowe cukru drogą na Gałacz do Lewantu i psują tam interesa producentom austryackim. Izba handlowa w Tryeście rozpoczęła w tej sprawie agitacyę i wysyła deputacyę do Wiednia z prośbą do rządu, by wziął w opiekę zagrożone interesa fabryk austryackich. Oczywiście, że rząd austryacki nic im na to poradzić nie będzie mógł, bo jeżeli własna dzielność i zapobiegliwość producentów austryackich nie potrafi stawić skutecznie czoła konkurencyi węgierskiej, to jakże można domagać się od rządu, ażeby on nakazał Węgrom, żeby byli mniej ruchliwi, mniej dzielni i mniej dbali o swoje własne interesa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 660·50, węgierskie 673·00, Anglobanki 271·50, Uniony 544·00, Bankvereiny 470·00, Länderbanki 410·50, Ludwiki 425·50, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 472·00, Renta papierowa 98·25, srebrna 97·90, austryacka złota 115·35, austr. renta wal. kor. 98·40, węgierska złota 115·20, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·19 —, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54¼.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 18 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do 12 godziny w południe dnia 30 b. m. u wyż wspomnianej dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa, a podane są także w *Gazecie lwowskiej*.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 18 listopada. *Currier du soir* zaprzecza pogłoskom, jakoby pomiędzy członkami gabinetu Waldeck-Rousseau powstała różnica zdań.

Figaro donosi, że syn szefa gabinetu w ministerstwie kolonij, Decrais, zdecydowany jest rozprawić się energicznie z oszczercami. (Zarzucono mu bowiem w dziennikach, jakoby handlował orderami). *Voltaire* dowiaduje się, że sprawa ta orderowa skończy się przed ławą sędziów przysięgłych. *Petite Republique* twierdzi, że idzie tu jedynie o skompromitowanie Decrais ojca.

(Otrzymane dziś).

Kraków 19 listopada. Krakowskie Towarzystwo właścicieli realności postanowiło wdrożyć akcyę, ażeby ustawa wodociągowa zapewniała wynagrodzenie za szkody wyrządzone właścicielom domów przez ewentualne pęknięcie rur wodociągowych. Następnie Towarzystwo zaprotestowało przeciw zamierzonej budowie fabryk oleju przy ul. Biskupiej z powodu, że fabryka ta zanieczyszczałaby powietrze.

Kraków 19 listopada. Kontrkandydaci Daszyńskiego w Vej kuryi krakowskiej prof. Krotowski i włościanin Ptak postanowili odbyć po wsiach 5 zgromadzeń przedwyborczych, na których zebrani mają głosować nad obu kandydatami. Ten, za którym oświadczą się przynajmniej 3 zgromadzenia, będzie uważany jako kompromisowy kontrkandydat Daszyńskiego, drugi zaś zrzeknie się kandydatury.

Praga 19 listopada. Tutejsza Izba handlowa obchodziła podwójną uroczystość: 50-tej rocznicy istnienia, tudzież otwarcia założonego przez nią muzeum przemysłu artystycznego. W uroczystości wzięli udział: namiestnik, marszałek krajowy, książę arcybiskup praski i liczni inni goście. Prezydent Izby Wohanka oświadczył, że starania Izby o sprawowanie swych czynności sprawiedliwie i bez względu na narodowość i wyznanie, były uwieńczone jak najpiękniejszym skutkiem. Mówca zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, dobrotliwego orędownika handlu, przemysłu i rzemiosł. Zgromadzenie okrzyk ten entuzyastycznie powtórzyło. Namiestnik Coudenhove winszował Izbie imieniem rządu, podnosząc, że okoliczność, iż Izbie udało się działać w zgodzie i pokoju ku ogólnemu dobru, obudza nadzieję, że obie narodowości, kraj zamieszkujące, będą mogły z pominięciem dążności politycznych pracować zgodnie na polu ekonomicznem. (Huczne oklaski). Następnie odbyło się otwarcie muzeum przemysłu artystycznego.

Praga 19 listopada. Wczorajsze zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa niemiecko-postępowego Czech, uchwaliło jednogłośnie przedłożoną mu odezwę wyborczą, oraz przyjęło szereg kandydatur, między innymi członka Wydziału krajowego Verunsky'ego dla okręgu miejskiego Trutnowa. Pergelt omawiał sytuacyę polityczną i podniósł, że głównymi żądaniami Niemców są: zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego i rozgraniczenie narodowe we wszystkich dziedzinach.

Budapeszt 19 listopada. Spółka akcyjna oszczędnościowa i zaliczkowa w Nagykikinda popadła w kłopoty finansowe; próbowała ona ugodzić się pozasądownie z właścicielami wkładek; bankructwo prawie nieuniknione. W szeregu dłużników znajdują się prawie wszyscy członkowie dyrekcyi.

Liwadia 19 listopada. Biuletyn z dnia wczorajszego godz. 11 przed południem: Car przepędził dzień wczorajszy dobrze, spał trochę. Stan ogólny i usposobienie były zadowalające. Wieczorem temperatura wynosiła 38·7, puls 64. W nocy car spał bardzo dobrze, a rano obudził się w dobrem usposobieniu, z umysłem zupełnie jasnym. Temperatura rano wynosiła 37·6, puls 68.

Madryt 19 listopada. Dziennik *Globo* donosi, że ślub księżniczki Austuryi z synem hr. Caserta zostanie w styczniu zanotyfikowany kortezom.

Palermo 19 listopada. Dep. Palizzola stanął przed sądem przysięgłych oskarżony o to, że był sprawcą intelektualnym zamordowania Notarbartola.

Neapol 19 listopada. Angielski minister kolonii Chamberlaine wyjechał stąd do Rzymu.

Briksen 19 listopada. Książe biskup brikseński Aichner zamieścił w *Briksener Chronik* wyjaśnienie swego udziału w znanym kompromisie wyborczym w Tyrolu. Oświadcza on, że bynajmniej nie chciał kompromisowi temu nadawać sankcyi biskupiej, a wyraził tylko radość, że przyszło do zgody. Pokazało się jednak, że trudności są zbyt wielkie. W końcu powiada biskup, że osobiście zawsze oświadczał się za ponownym wyborem barona Di Paulego.

Paryż 19 listopada. Z powodu zatargu na polowaniu, urządzonem przez braci Lebeaudy w Fontainebleau odbył się pojedynek na szpady między izraelitą kapitanem Coblentzem a p. Lurarche d'Assy, szwagrem Lebeaudych. Coblentz jest ranny.

Paryż 19 listopada. Rząd rozdał deputowanym spis własności ziemskich, należących do kongregacyi zakonnych we Francyi. Wynika z niego, że kongregacye te posiadają nieruchomości w łącznej sumie miliarda franków.

Tulon 19 listopada. We wczorajszym wyborze uzupełniającym do Izby deputowanych oddano ogółem 12.700 głosów; z tego przypada 8.830 głosów na różnych kandydatów socyalistycznych, kollektywistycznych, antidreyfussowskich, republikańskich i progresistów, a 3.800 na prezesa paryskiej rady municypalnej Grebauvala; potrzebnym jest wybór ściślejszy.

Praga 19 listopada. Odezwa wyborcza niemieckiego stronnictwa postępowego dla Czech wskazuje na smutne stosunki wewnętrznej polityki w Austryi i na smutny stan ekonomiczny, będący tamtych następstwem. Odpowiedzialność za to spada na wszystkie te rządy, które prowadziły tak nieszczęsną politykę przeciw Niemcom. Naród niemiecki, jak dotychczas, tak i w przyszłości wystąpi energicznie przeciwko próbom urządzenia samoistnego państwa czeskiego i rozkawałkowania monarchii.

Niemieckie stronnictwo postępowe jest przekonane, że ustanowienie niemieckiego języka jako państwowego i narodowościowe rozgraniczenie byłoby stosownym środkiem dla przywrócenia normalnych stosunków. Tylko takiemu rządowi udzieli stronnictwo poparcie, który we wszystkich kierunkach życia państwowego i narodowościowego, będzie popierał interesa niemieckie.

Kraków 19 listopada. Dziś o 6ej rano na tutejszym dworcu kolejowym, rezerwista wojskowy, Sikora, podciął sobie w zamiarze samobójczym tętnice na obu rękach. Broczącego krwią odwieziono do szpitala wojskowego.

Kraków 19 listopada. Wczoraj rozeszły się tu pogłoski o nowych aresztowaniach w Warszawie, mianowicie opowiadano, jakoby miał być aresztowany znakomity powieściopisarz Sieroszewski, (Sirko), który jak wiadomo, już raz przebywał na Syberyi.

Jeden z dzisiejszych dzienników podaje wiadomość potwierdzającą pogłoski o aresztowaniu Sieroszewskiego, a równocześnie przynosi wiadomość z własnych źródeł, jakoby miała się odbyć także rewizya u powieściopisarza Żeromskiego.

Wypadki w Chinach.

Paryż 19 listopada Do Ajencyi Havasa donoszą z Pekinu: Kolumna francuska, która wyruszyła z Pekinu, dotarła do Tunling i obsadziła grobowiec cesarski, po walce z bokserami, z których 300 uczyniła niezdolnymi do walki. Francuzi strat nie mieli.

Berlin 19 listopada. Waldersee telegrafuje, że kolumna pułkownika Yorka przybyła 14 listopada do Czatan, na północnym zachodzie od Pekinu przy wielkim murze.

Petersburg 19 listopada. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Władywostoku, że wbrew doniesieniom przeciwnym, wojska rosyjskie nie myślą o wyprawie wojennej do Mongolii i nie wykonują operacyi militarnych w Mandżuryi a ograniczają się ściśle do ochrony obszaru kolei mandżurskich.

Nowy Jork 19 listopada. Według doniesienia *N. J. Heralda*, rząd amerykański uważa że edykt chiński z 13 bm. o skazaniu kilku winowajców, nie jest wystarczający. Poseł amerykański Conger otrzymał instrukcyę domagającą się, aby ukarano także jenerała Tung-fu-siana a kary na innych winowajców zaostrzono.

Londyn 19 listopada. Do *Daily Mail* donoszą z Pekinu że 12 b. m. przybył tam ks. Uchtomski, redaktor *Petersb. Wied.*

Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że 3 chińskich generałów na czele 23.000 ludzi manewruje wzdłuż granicy prowincyi Czili, aby przeszkodzić ewentualnym dalszym marszom wojsk sprzymierzonych.

Londyn 19 listopada. *Times* donosi z Pekinu 15-go b. m., że Lihungczang zawiadomił o ucieczce księcia Tuana do Niusiasien. Zagraniczni posłowie obradują obecnie znowu nad kwestyą ukarania chińskich książąt i dygnitarzy; posłowie żądają jednak teraz zamiast kary śmierci, tylko innych najcięższych kar przepisanych ustawami chińskiemi; zapominają, zdaje się, że książęta tym ustawom nie podlegają.

Z Szangaju donoszą 16-go b. m., że istnieje zamiar założenia niemieckiego konsulatu w Nankinie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·50 do 92·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 258 —. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 43·00.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·81—7·82, żyto na wiosnę 7·62—7·63; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·31—5·32; owies na wiosnę 5·89—5·90. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słabe. Pogoda: pochmurno, pada deszcz.

Budapeszt 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·55—7·56, na październik 7·71—7·73; żyto na kwiecień 7·19—7·20; owies na kwiecień 5·56—5·60; kukurudza na maj 5·02—5·03. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pada deszcze.

27)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta

(Ciąg dalszy).

— Stać! — powtórnie huknął nadzorca — bo zatopię was!

— Naprzód! — krzyknął Marenval i stanął na przodzie łodzi, jak gdyby dla dodania powagi swemu rozkazowi.

Nadzorca strzelił z rewolweru do łodzi i biały kask Marenvala, zerwany przez kulę, wpadł w wodę.

W tejże chwili rozległ się straszny trzask. Pędząca z całą szybkością łódź parowa gwałtownie uderzyła dziobem w bok barki.

Rozległ się krzyk, poczem rozbita barka wraz z ludźmi pogrążyła się w wodzie i na falach pozostała tylko łódź jachtowa.

— Do nas! — krzyknął Tragomer unosząc się nad wodą.

Nadzorca i jego wioślarze, trzymając się szczątków rozbitej barki, wypływali na powierzchnię wody, tymczasem wychyleni z parowej łodzi majtkowie wciągnęli na nią zadyszanych i prawie bezsilnych już zbiegów.

— Strzeżcie się! — zawołano z łodzi.

Majtkowie położyli się na pokładzie, a w tejże chwili kilkanaście kul, wysłanych przez strażników z przylądka, ze świstem przeleciało nad leżącymi.

— Do jachtu! — zawołał Marenval.

Łódź wykonała obrót i przecinając fale, oddaliła się w stronę statku.

W tej chwili słońce, podobne do olbrzymiej kuli ognistej, zapadło pod horyzont, zmrok pokrył morze, zaległa cisza i tylko od wybrzeża dochodziły zdala głosy nawołujących się strażników.

Jakób i Chrystyan, drżąc ze wzruszenia i zimna po wyjściu z wody, przyodziali się w przygotowane dla nich ubranie.

— Cóż? — zapytał kapitan, wychylając się za burtę jachtu.

— Wszystko dobrze — odrzekł Tragomer.

Zaledwie weszli na pokład, jacht pośpiesznie oddalił się od wybrzeży.

— Jesteś wolny Jakóbie! — zawołał Marenvel, ściskając go i patrząc mu w oczy. — Jakżeś ty się zmienił!

Twarz Jakóba, obmyta z farby przez wodę morską, była bladą i mizerną.

— Dziękuję, moi drodzy! — zawołał serdecznie — dziękuję za wasze poświęcenie. Brak mi słów na wyrażenie mojej wdzięczności. Przebaczcie mi...

Rękawem otarł łzy płynące po policzkach, stłumił łkanie i namarszczywszy czoło, odszedł na tył statku.

Siadł na kręgu lin, ujął głowę w dłonie i pogrążył się w zamyśleniu.

— Zostawmy go samego — rzekł Tragomer — niech się oswoi z nowem położeniem i z tak nagłą zmianą. Jutro będzie już spokojniejszym. Winszuję ci Marenvalu. Dzielnie się sprawiłeś.

— Sacrebleu! Czy widziałeś? ten brygadyer chciał mnie zabić! Kulą zerwał mi kask z głowy. O jeden centymetr niżej, a byłoby już po mnie.

— Ale ty nie spudłowałeś. Poszedł do wody.

— Nie mogłem postąpić inaczej. Wiedziałem, że jeżeli nie zatopię łodzi, wszystko przepadnie.

— I postąpiłeś doskonale. Inaczej bylibyśmy zgubieni.

— Przejmował mnie strach podwójny. Z jednej strony groziły wam i nam kule strażników, a z drugiej, wyobraź sobie, skoro tylko wysiedliśmy z jachtu, ogromny rekin ciągle płynął za nami, jak gdyby tylko czekał, czy kto nie upadnie w wodę. To cud, że nie wmięszał się do naszego sporu.

— Odstraszyły go krzyki kanaków i ruch łodzi. I ja również bałem się rekinów i zaopatrzyłem się w nóż.

— Szkoda, że nie zjadł kawałka brygadyera, który chciał mnie zabić.

— Jesteś okrutnym.

— Takim jestem zawsze, gdy mnie kto rozgniewa. Ale co się stało z Daugallem?

— Według ułożonego planu, Daugall miał przybyć łodzią administracyjną, jak gdyby nie wiedział o niczem. Zatrzymał go zapewne nadzorca, który mnie oprowadzał.

— Ten brygadyer gruby? Nie, on nie ścigał nas. I kontent jestem z tego, gdyż to dobry człowiek; byłoby mi przykro, gdyby stało mu się co złego. Jaki on był śmieszny, nazywając mnie milordem! Nikt im teraz nie wybije z głowy, że to zrobili Anglicy.

— To bardzo dobrze. Cóż oni mogą uczynić z naszym majtkiem?

— Daugall nie umie ani słowa po francusku, przytem jest bardzo inteligentnym. Na wszystkie pytania będzie odpowiadał, że nie rozumie i będzie domagał się, ażeby zaprowadzili go do konsula angielskiego. Ja zaś powiedziałem mu, ażeby się wyparł wszystkiego i oświadczył, że nie wie o żadnej ucieczce. Towarzyszył mi tylko do zakładu, następnie zostawił mnie samego. Dałem mu sto funtów szterlingów, i upewniam cię, że prędzej przybędzie do Anglii niż my.

— Czy przypuszczasz, że będą nas ścigali? — zapytał Marenval.

— Dowiemy się o tem za godzinę. Pędzimy jak wiatr; statek rządowy nie dogoni nas. Ci Anglicy umieją budować statki; naprzykład nasz: jacht, a mknie jak torpedowiec.

— Długo jeszcze będziemy tak pędzili?

— Dopóki nie wypłyniemy po za granicę wód francuskich. Gdy znajdziemy się na wodach neutralnych, zwolnimy bieg.

— A kiedy tam będziemy?

— Około północy.

— Więc możebyśmy zjedli obiad?

— I owszem. Ta kąpiel dodała mi apetytu.

— Chodźmy po Jakóba.

— Nie. Zostawmy go w spokoju. Jeżeli jest głodny, to służący przyniesie mu co do zjedzenia. W takim stanie najpotrzebniejsza dla niego samotność.

Udali się do sali stołowej. Jakób pozostawiony na zwoju lin, osłabiony wysiłkiem nad jego wątłe siły, odurzony odzyskaniem w tak cudowny sposób wolności, kołysany lekkim ruchem statku, doświadczał po raz pierwszy oddawna nieznanego spokoju. Czuł pod nogami pomost drgający i słyszał szum fal, uderzających o boki jachtu.

Utrudzenie obezwładniło jego członki, lecz myśli powoli rozjaśniały się i odzyskiwały dawną bystrość. Oczy zwracały się na przebytą przestrzeń i wpatrywały się w latarnię morską, świecącą jak blade światełko, mające wkrótce zniknąć, jak znikło jego nieszczęście. Był wolnym, wśród przyjaciół i wracał do kraju i swej rodziny. Mimo to od czasu do czasu marszczył brwi. Odzyskana wolność nakładała na niego ciężki obowiązek, gdyż dla usprawiedliwienia jej będzie musiał odkryć rzeczywistego winowajcę. A nie usprawiedliwi swej ucieczki, jeżeli winowajcę tego nie wyśle na swoje miejsce do małej celi przy składzie lin, obok kuźni, w której kryminaliści kuli kajdany dla samych siebie. Instynktownie sięgnął ręką ku nodze i nie znalazł ich. Tylko ślad po nich na długi czas pozostanie na ręku.

Stanęły mu w myśli wszystkie cierpienia i obraz kapelana, jedynego człowieka, który starał się je złagodzić. Święty ten kapłan, ażeby nakłonić go do rezygnacyi, przypominał mu męki Chrystusa i zalecał niezasłużone cierpienia przyjmować jako karę za błędy dawniejsze. A błędy te były wielkie i liczne.

Nie spodziewał się wtedy, ażeby los jego uległ zmianie. Widział się na zawsze zamkniętym w otoczeniu nędzy i zbrodni i z gorącem sercem, oraz rezygnacyą poddał się swemu losowi. Przejęty uczuciem wdzięczności, wzniósł oczy ku niebu i wśród otaczającej go ciszy na niezmierzonej przestrzeni morza, wzniósł dziękczynną modlitwę za swe ocalenie.

Podszedł przysłany przez dwóch przyjaciół służący, postawił obok niego posiłek, a on nie widział go i nie słyszał jego kroków. Wśród otaczających go cieni nocy, gdyż i na jachcie pogaszono wszystkie światła, ażeby ukryć się przed pogonią, na tem pustem morzu i w tej ucieczce pospiesznej, umysł Jakóba rozjaśnił się, wzmocnił i uspokoił się ostatecznie. Nie wątpił już, że przekona o swej niewinności.

Wątpliwości, które go dręczyły prawie aż do wpojenia wiary, że może w stanie obłędu, którego nie przypominał sobie, popełnił ową zbrodnię, ustąpiły miejsca stanowczemu przekonaniu o swej niewinności. Uczuł się człowiekiem innym.

Całą noc przesiedział na tem jednem miejscu, nie widział nic co się wokoło niego działo. Wreszcie gwiazdy zaczęły blednąć, chłodny wiatr powiał i pierwsza partya majtków zjawiła się na pomoście. Jakób westchnął, przypomniał sobie, że całą noc przepędził na rozmyślaniu i że czas już wkroczyć w sferę rzeczywistości. Świtał już dzień, gdy powstał i obejrzał się wokoło. Morze było puste, tylko z prawej strony, w odległości dwóch mil, jakiś wielki parowiec kołysał się na falach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)